

Wł. Syrokomla

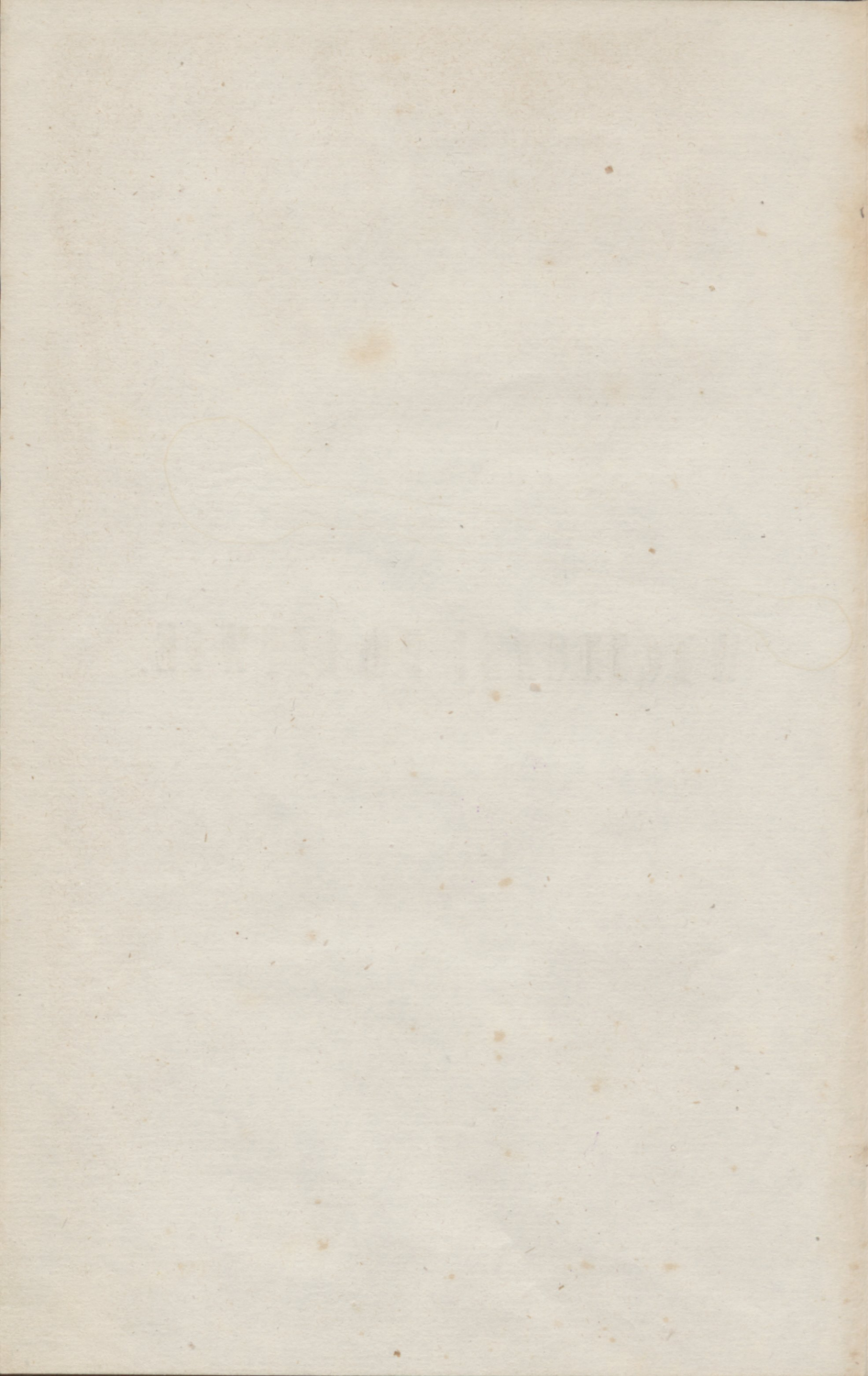
WYCIĘCZKI PO LITWIE



T O M
II



WYCIECZKI PO LITWIE.



WYCIECZKI

PO LITWIE

W PROMIENIACH OD WILNA

(DO OSZMIANY — DO KIERNOWA — DO KOWNA),

PRZEZ

WEADYSEAWA SYROKOMLE.



WILNO.

NAKŁADEM KSIĘGARZA A. ASSA.

1860.

38276/16222

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cen-
zury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno 14 lutego 1859
roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.



287 A.W.

CZCIONKAMI A. MARCINOWSKIEGO.

II.

NIEMIEŻ, RUKOJNIE, MIEDNIKI,
OSZMIANA.

IX.

DROGA Z WILNA DO OSZMIANY.

Ostatni rzut oka na Wilno od Ostrobramskiej rogatki — Jędrzejówka — Trakty się rozchodzą — Trakt Miński — Wspomnienie historyczne o Niemceży — Studja nad tutejszymi Tatarami — Pomnik pułkownika Dejewa — Karczmy i z tego powodu słówko o ludu — Borejkowszczyzna — Miasteczko Rukojnie — Wspomnienie o znakomitszych tutaj plebanach: XX. Połubiński, Dłuski, Cywiński, Brzostowski, Mikucki.

* * *

Krzyżówka — Miedniki — Obraz Olgierda W. Księcia Litewskiego — Krzyżacy pod Miednikami — Długosz i dzieci Kazimierza Jagiellończyka — Święty Kazimierz — Kamienny Łob — Wspomnienie X-dza Skargi — Ogólna panorama Oszmiany.

Żegnaj na chwilę, miła Gedyminowa stolico! ruszajmy objeżdzać filije twojego olbrzymiego niegdyś państwa.

Mińsk na ten raz będzie celem naszej wycieczki.

Piękna, ukochana stolico Litwy, przeżegnaj nas krzyżami z wież twoich kościołów i dobrém słówkiem z serc twoich mieszkańców.

Przyjaciele! nie nazbyt tęsknijcie; dobrzy ludzie! nie nazbyt obmawiajcie, nim wrócimy. Za to wam przywiozę w téj pustej dziś tece malutki plon z mojej podróży, — nie osobistych wrażeń, bo cóż wam do nich? — ale rzeczy, które mogą rozjaśnić trochę przeszłość naszej krainy.

Bracia i przyjaciele pożegnali, konie gotowe, strzemienne wypite, cygare zapalone; — w torbie jest pocztowa karta podróżna i kilka groszy. Bywajcie zdrowi! Ruszaj, woźnico, za Ostrą bramę...

Koła powozu przestały tętnić po bruku, a ztopiwszy się w miękki piasek, toczą się powoli. Wiejskie powietrze nas ogarnia. Spójrzanie trochę zażawione, trochę znużone monotonnym widokiem murów miejskich, wesoło leci na swobodę. Cudne Wileńskie okolice otwierają szerokie pole jego motylim przelotom.

Wymijamy roгатkę Ostrobramską; Wilno pozostało za nami, skryło się w dole, zasłoniło malowniczymi falami wzgórków, — tak, iż rzuciwszy wstecz pożegnalne spójrzanie, rzekłbyś,

że znikło czarodziejskim sposobem; — i gdyby nie ruch ludności, gdyby nie gęsta mgła wiecznie unosząca się nad naszym miastem, ani byś się domyślił jego istnienia, będąc od niego o kilka kroków. Mamy tu bliźutko na lewo przedmieście Rosę i spory kawał pięknego pejzażu miasta; ale to wszystko zasłania całkowicie niewielki wzgórek i zarośl sośniaku.

Mamy na prawo obwiedziony murem cmentarz Greko-Rossyjski, z piękną żelazną bramą i wspinałą zieloną banią cmentarnej kaplicy. Jestto ostatni widok murów miasta.

Na lewo góry i wzgórki wznoszą się w najfantastyczniejszych kształtach; po za nimi przeglądają z wąwozów śliczne lasy i zielone wybrzeża Wileńki. Obrazek po obrazku przesuwają się jak w dioramie. Na jednym z poornych wzgórków, świadome miejscowości oko odkryje mały kopiec, a na nim kamień ostro zakończony.

Wzgórze to od r. 1838 otrzymało nazwę *Jędrzejówki*; a ten kopiec usypany został rękami uczniów, znakomitego Jędrzeja Śniadeckiego, którzy z niezliczonym tłumem ludu wyprowadzili jego zwłoki d. 4 maja tegoż roku z miasta do dziedzicznego majątku. Szkoda, że oka-

zalszy pomnik nieuwypatnia tego miejsca, że żaden napis nieświadczy o téj rzewnej pamiątce hołdu złożonej genijuszowi wielkiego męża! Nim to nastąpi, tymczasem niezgorszym jest pomnikiem kopiec ziemi, i napis w pamięci i sercu ziomków:

„Jędrzejowi Śniadeckiemu.“

Tak pomiędzy wzgórkami idzie zawsze pod górę szeroki, piaszczysty trakt pocztowy, — ciągną się po nim wozy podróżne, fury ze zbożem, sianem i drzewem wiezione do Wilna, roje żydów zabiegające im drogę, lub gromady podochoconych rzemieślników, wracające z tańszej za miastem gorzałki. Żebak który mieszka w poblizkim domku, wykopał w boku piaszczystego wzgóрка rodzaj pieczary, siedzi w niej, a położywszy przed sobą na stołku tacę i krucyfix, dzwoni w mały dzwoneczek, śpiewa z kantyczki i zbiera od przechodzących jałmużnę z chleba i miedzianej monety. Za każdą rogatką Wileńską widzieć można w podobny sposób żebrzących ubogich; są to typy czysto Wileńskie.

O wiorstę od rogatki, trakt się rozdziela na dwie gałęzie: na prawo poszedł na Lidę, do Grodna i Nowogródka; na lewo idzie do Mińska, a z tamtąd do Moskwy. Kierujmy się na lewo.

Zawsze niepostrzeżenie wzbierając się na górę, niby jesteśmy na równinie, przecięż punkt, na którym stoimy, jest według wymiarów wyższym od najwyższych wież Wileńskich kościołów,—w tak głębokim dole jest nasze miasto.—Nieopodal od rozgałęzienia traktów, głęboki jar na lewo przerznął dwa wzgórza, a swoim otworem odsłania precudną panoramę dalekiego widoku, cząstkę miasta, błękitną odległość lasów i majową zieloność wybrzeży. Od karczmy Oszmianki, lichéj zamiejskiej gospody, która swą facyatą już się uśmiecha z pretensjonalnością mieszczki, a nieróżna niczem od swoich towarzyszek prostych karczem przy drodze,—różni się od nich strukturą i resztkami odwiecznej pobiały; od karczmy Oszmianki mówimy, położonej o 4 wiorsty od Wilna, warto się obejrzyć wstecz i stanąć nad prześlicznym jarem. Dół jego zarósł gęstemi liściowemi drzewami i krzewy; przez ich wierzchołki widnieją wieże miasta i minijaturowe obrazki okolic; kilka drożyn spuszcających się z góry, wiedzie do Rybiszek, Markuc i innych podumiejskich folwarków. Na wiosnę co tu woni od rozkwitłej czeremchy, od rozpekłych młodych brzóz i aromatycznych sosen! co gwaru ptastwa!

Od tego miejsca rozstajemy się na niejaki czas z pięknym widokiem i miłemi wrażeniami: bo nastaje droga kamienista, piaszczysta, widok nieurozmaicony, monotony, roślinność dosyć uboga, nawet brzoźki rzadko gdzie rosną przy trakcie pocztowym.

Ale o milę od miasta widok się urozmaica. Spuszczamy się w dół. Aż pięć karczem jedna przy drugiej wybiegło na gościniec, a wszystkie liche i brudne. Na lewo, za zieloną błonią ciągnie się osada, złożona z kilkunastu dworców, mniej lub więcej okazałych i porządných; na prawo, na drugim planie, w gęstwini drzew, widnieją mury pałacu.

Jesteśmy w Niemieży.

Ta przy karczmach osada, wieś, okolica czy zaścianek (nazywajcie jak chcecie), — to *Niemieź Tatarska*; a ten dalej dwór murowany — to dziedzictwo hr. Tyszkiewiczów, należące niegdyś do Sapiarów. W okolicy Tatarskiej, o której mówimy, pierwszy dworek usadowił się na wzgórku, którego kształt czworoboczny, widocznie na wał zakrawający, każe się domyślać, iż może tutaj był zamek Niemieżański, o którego istnieniu wiadomo z pewnością,

a którego ubikacyi gdzie indziej odkryć nam się nieudało.

Zbierzmy garstkę wspomnień i podań historycznych przywiązanych do Niemieży, niewiedząc z pewnością, czy je odnieść do dzisiejszej osady Tatarów, czy do murowanego dworu hr. Tyszkiewiczów.

Nemież przed wieki należała do wielkich xiąząt Litewskich. Tutaj niekiedy przemieszkował Witołd. Tu chorój jego żonie Julianie w. mistrz Krzyżacki posyłał lekarstwa i lekarza w r. 1426 (1), — skarbił względy Witołda, bo wtedy szło zakonowi o młyn na rzece Drwęcy, o jedyną drogę militarną z Polski do Prus, drogę tak ważną, że Witołd ustępował Krzyżakom, za ów młyn cały powiat Połogowski; Krzyżacy obstawali przy młynie, i następnie otrzymali go w drodze układów (2). Tu może w Niemieży popisywał się przed Witołdem, ów półtora-łokciowy garbaty Hanne, nihy przysłany w podarunku błazen, a w rzeczy samej szpieg Krzyżacki, który otrzymał wstęgi za swe zu-

(1) M. Baliński, *Starożytna Polska*, T. III, str. 213.

(2) Narbutt *Dzieje nar. Lit.* T. VI, str. 407 i dalsze.

Wycieczki po Litwie. T. II.

38276



chwalstwa policzek, dobrodusznie wziął go za obrząd pasowania siebie na rycerza (1).

Tu w Niemieży Alexander Jagiellończyk, wówczas jeszcze tylko W. Xiążę Lit., w lutym 1496 spotkał jadącą z Moskwy swoją narzeczoną Helenę, córkę Iwana Wasilewicza (2). Gdy się Aleksander z całym dworem i panami radnymi przybliżył, xiężniczka wysiadła z pojazdu na rozestany złotogłów' i czerwone sukno, podała rękę przyszłemu mężowi, a po wymienieniu kilku słów uprzejmych, narzeczeni udali się do miasta; ona jechała w saniach, on konno jój towarzyszył.

W Niemieży, gdy Wilno z większą częścią Litwy było w ręku Rossyan, Jan-Kazimierz zawarł w 1656 z carem Alexym Michałowiczem umowę dyplomatyczną, pomimo przeszkod ze strony Szwecyi (3). Mogły tu jeszcze być fortyfikacye, ale gdzież się to wszystko podziało?

Zamek wielkoxiążęcy, jeżeli był w Niemieży,

(1) Narbutt, T. VI, str. 483.

(2) Myli się Kraszewski (Hist. Wilna T. I, str. 385, nota 18), widząc Ponary w wyrażeniu Bielskiego »za góry Wileńskie»: bo droga z Moskwy nie szła na te góry, a Helena niewątpliwie jechała na Mińsk.

(3) Krajewski, *Dzieje pan. J. Kazimierza*, T. I, str. 21.

to w pierwszych latach XVI wieku upadł tak dalece, że dziś, jakieśmy rzekli, i śladów jego trudno się doszukać. I dawne ślady bytu Tatarów tutejszych zatarły się zupełnie, przez utratę papierów podczas najścia Rossyan i Szwedów za Jana-Kazimiérza, o czém wnet powiemy. Chcąc zbadać początek téj osady, musielibyśmy kompilować Czackiego, Kraszewskiego, Narbutta i innych; musielibyśmy powtarzać te same które już podaliśmy mówiąc o Wacemniej więcej pewne domysły o Tatarach, pokonanych przez Witołda nad Donem 1397, których osadzał pod Wilnem w Wace, Sorok-Tatarach, Łosośnej, Niemieży i w innych miejscach Litwy,— albo przypisać te kolonije późniejszym zbiegom lub brańcom wojennym. Oni sami nieumieją rozwiązać wątpliwości o swoim w kraje tutejsze przesiedleniu. Witołdowego przywileju osadniczego, tak Tatarów jako i jednocześnie z nimi przybyłych Karaimów dotąd się odszukać nieudało;— mógł istnieć a zaginąć skutkiem rozruchów wojennych i ciemnoty tych, dla których miał posługiwać. I niewielec się o to troszczyli, prawem dawności ugruntowani na swych siedzibach, a przy Unii Lubelskiej Litwy z Polską w 1569, porównani ze szla-

chta, jeśli tylko rycerską służbą nie zaś rzemiosłem trudnić się będą. Wierni temu powołaniu, Tatarowie tutejsi niejedną kroplę krwi wyleli w obronie swojej przybranej ojczyzny; odrzucili wezwanie swoich Krymskich współbraci, którzy chcieli od nich pomocy przy plondrowaniu Polski; wdzięcznie pamiętali (jak się wyrażają w swój prośbie do Zygmunta I podanej), że Witołd „niekazał im zapominać proroka, a „do swoich świętych miejsc oczy obracając, za „lecił powtarzać jego imię jako swoich kalifów. „Na szable przysięgli, że będą kochać Litwi- „nów, którzy przybywającym do nich powiedzie- „li, że ten piasek, ta woda, te drzewa, są nam „wspólne. Współbracia ich nad słońcami wo- „dami i w Kipczeniu wiedzieli, że oni tutaj nie- „byli cudzoziemcami.“

Z plik późniejszych miejscowych dokumentów, które mieliśmy w rękę, najdawniejsze datują od Władysława IV, który pewne grunta nadał tutaj Tatarzynowi Fursowi Skinie.

Wszyscy niemal koloniści tutejsi służyli wojskowo w chorągwiach Tatarskich, na starość wracając do domu; a dumni, iż na równi ze szlachtą Polską posiadają przywileje drogą rycerską wysłużone, wszyscy niemal tytułowali się

kniaziami, na mocy prawdziwej czy mniemanéj genealogii, którą z ojezyny przynieśli. Spotykamy tytuła kniaziów, obok nazwisk Taguzowiczów, Dawidowiczów, Masiukiewiczów, Michałowskich. Liche to były xięztwa, na kilku morgach ziemi, które przy ciągłym rozradzaniu się, ciągle jeszcze na kilka i kilkanaście sched rozdzielać należało. Rzecz jasna, że pomiędzy nimi kłótniom i processom, niekiedy nawet kryminalnym, końca niebyło. Książ złożywszy swój rycerski pocziwie krwią obłany ryszstunek, brał sochę lub siekierę; kniahinie niegnuśniały w haremach jak ich Krymskie rodaczki, ale rydlem kopały ziemię Litewską, uprawiając warzywa albo przedząc kądziele.

Ciężki był kęs chleba! Nędza bardziej tamowała im nabywanie oświaty niż nieprzyjazne oświacie przepisy Alkoranu, którego już nieumiano rozumieć.

Gorzéj jeszcze było, gdy za czasów Jana-Kazimiérza Rosssyanie zajęli Litwę w 1656. Tatarowie z Niemieży, z przedmieścia Łukiszek, z Miederan, Równolan, Sorok-Tatarów, Pruzdzian, Hiemzy, Rudominy, Trok, — ludzie po większej części w wojsku krajowém zasłużeni, ze swemi rodzinami rozpierzchli się po kraju.

Największa ich część schroniła się do Korony. Tam Tatar Chadeła-Chalecki, rotmistrz królewski, ze swoją chorągwią konsystował w okolicach Zambrowa. Jedni z Tatarów Litewskich udali się pod skrzydła tego swojego naturalnego obrońcy; drudzy tułali się po Mazowszu i Podlasiu. Ale w Koronie plondrowali Szwedzi. Popłoch zwrócił znowu ku Litwie biedne Muzułmańskie tabory.

We czwartek po Wielkiejnocy 1656, taki ich tabór, złożony ze 300 wozów, napełnionych niewiastami, dziećmi i ruchomością, ciągnął z Zambrowa ku Litwie; gdy okoliczna szlachta Polska, jak zwykle w wojnach, rozkiełznana i cheiwa zdobyczy, z tłumem swych włościan i czeladzi zastąpiła im drogę. Nie niepomogły uniwersały Jana-Kazimierza, które pokazywali Tatarowie: bo panowie Wojciech Opacki podkomorzy Wiski, Aleksander Makowiecki dziedzic wsi Wysokiego, należeli do Szwedzkiego stronnictwa. Mieli z sobą 23-ch innój szlachty, a każdy ze szlachty prowadził swoich włościan i dobrze uzbrojoną czeladź dworną.

Przyszło do bitwy!

Zbrojnych Tatarów pomordowano; bezbronni uciekli. Stronnicy Szwedzey rzucili się na tabor: po-

brali konie, połupili skrzynie, podarli królewskie listy i domowe Tatarów papiery, oraz książki Tatarskie, o które (jak się skarżono) tak trudno w Litwie i Koronie. Nieprzepuszczono czci niewieściój. Taki samy napad, miał miejsce nazajutrz na tabór Tatarów, który szedł przez Łomżę ku Goniądzowi: Jan Kossakowski starosta Wiski, przewodniczył napastnikom; towarzyszyło mu 13-u szlachty z czeladzią.

Pan Chadeła-Chalecki, rotmistrz J. K. M. Jana-Kazimiérza, który niezdolał obronić swych ziomeków i współwyznawców siłą oręża—w drodze prawnej dochodził ich krzywdy.

Z jego ramienia, w oktawę Bożego Ciała tegoż roku, oficerowie chorągwi Tatarskiej, Bohdan Tokosz poręcznik, Samuel brat jego chorągży, Adam Romanowski i Dawid Mustaficz, zanieśli protestacyę do Grodu w Brańsku, skarżąc się na gwałty domierzone Tatarom. Niewiemy, czy się proces rozwinął i na czém skończył; ale to pewna, że owe dwa napady szlachty, stanówczo wpłynęły na los Tatarów Litewskich. Okolice przez nich zamieszkałe wyludniły się,—przez lat kilkanaście mało kto, albo wcale nikt w nich niemieszkał. Jedni z Tatarów uszli za

granicę; drudzy przyjmowali Chrześcijaństwo (1); inni o chlebie tułaczym nieprędko wrócili do domu, gdzie ich czekały pustkowie i nędza. Sąsiedzi zagarnęli opuszczone grunta i łąki; w drodze prawa i łąski właściciele musieli dochodzić swoich własności. W Niemieży rozwinęły się processa Tatarów z przygraniczającymi do nich majątkami duchownymi, z Dominikanami, Franciszkanami i Karmelitami Wileńskimi. Dochodzenia tém były trudniejsze i oparte bardziej na sumieniu zaborców niż na śladach piśmiennych, że Tatarowie potracili swe dokumenta, a księgi trybunalskie, grodzkie i ziemskie w Wilnie, podczas rozruchów wojennych, zostały w znacznej części spalone. Zgromadzenia zakonne zwróciły wprawdzie Tatarom zabrane grunta i łąki; lecz ileż to zachodów w ich odzyskaniu! ile nędzy, nim się udało odzyskać!

Boleśniejszą jeszcze, bo moralną krzywdę wyrządziła Tatarom Litewskim szlachta, co ich

(1) Świadczy X. Remigijan Smiarowski Dominikan, w swojej książce p. t. *Fontanna mystyczna* (Wilno 1737), iż około tego czasu w metrykach Łukiskiego kościoła, znajdował się obszerny rejestr ochrzczonych *ex Mahometanismo*. Ob. *Font. myst.* str. 293.

napadła pod Brańskiem i Goniądzem. Zniszczenie ksiąg religijnych Mahometańskich, o które *było tak trudno w Polsce i Litwie*, pociągnęło za sobą upadek samej wiary. Jeżeli dzisiaj jeden exemplarz Koranu wystarcza na potrzeby całej okolicy, złożonej z kilkunastu osad—jeżeli Tatar modli się po arabsku nierozumiejąc języka, wywodząc bardzo logicznie, że Bóg, który zna wszystkie języki, lepiej niż on, sam pojmie jego modlitwę—jeżeli społeczność Islamaców Litewskich, nieprzyjawszy innej wiary i nieznając własnej, żyje tylko nawpół zapomnianymi formami wierzenia: to może jeszcze dziś przypisać to należy owemu czwartkowi po Wielkiejnocy 1656, który pozbawił ich ksiąg religijnych. Może niebliżej jak o lat dwieście, szukać musimy przyczyn zła dzisiejszego.

Popłoch, jaki owocześnie rozpędził Tatarów z Litwy, bardziej był paniczny niż rzeczywisty; przynajmniej to co mówimy, stosuje się do Niemieży. Mieścina ta, pomimo swęj bliskości od Wilna, została jeszcze w posiadaniu Polski. Tu, jakśmy rzekli wyżej, Jan-Kazimiérz tegoż 1656 roku gościł dni kilka; tu, pomimo intryg Szwedzkich, porozumiewał się z carem Alexym Michajłowiczem; tu zawarł z nim na d. 3

listopada pamiętną w dziejach obu narodów umowę.

Pomimo nędznego swojego bytu, Tatarowie, którzy się do swych siedzib Litewskich zgromadzać powoli zaczęli, nieprzestawali z wiernością służyć Rzeczypospolitéj. Wszyscy mężczyźni hurmem szli na wojnę, nie tylko z obcemi narody, lecz z Tatarami i Turkami, z którymi łączyła ich wspólność pochodzenia i wiary. I tak: na świetnej wyprawie Jazłowieckiej, za Jana III w 1684, gdzie na dniu 25 sierpnia wygnano Turków z Jazłowca, znajdował się przy boku królewskim, cały hufiec Litewskich Tatarów. Jeden z nich, Roman Dawidowicz, rodem z Niemieży, ciężko raniony, dattował z pod Jazłowca swój testament, który, jako próbkę aktów tego rodzaju pomiędzy Tatarami, przytaczamy tu całkowicie z oryginału:

„W imie Pana Boga jedynego, Stworzyciela „prawdziwego!

„Ja Roman Dawidowicz, ziemianin i Tatarzyn „Króla Imci Województwa Wileńskiego, we „wsi Niemieży mieszkający, będąc od Pana Boga „wszechmogącego chorobą nawiedzony, a „wiedząc o tém, iż każdy człowiek, zdrowym „będąc, choroby, a chory śmierci spodziewać

„się musi, co każdego na świecie ominąć
„niemoże; przeto ja idąc za wolą Bożą i stosu-
„jąc się do prawa pospolitego, za dobrej mo-
„jój jeszcze pamięci, przy wielu godnych ludzi,
„ten mój ostatniej woli sporządzam testament;
„a to w ten sposób:

„Ciało moje grzeszne proszę pana brata Bie-
„łata Dawidowicza, aby do domu jako mogąc
„zaprowadził. Masz tedy gotowych pieniędzy
„złotych trzysta, z których na strawę złotych
„sto mianuję, tak na samego jego jako czeladź
„i konie moje. Drugie sto złotych na pocho-
„wanie ciała mego i wszystkie należytości, to
„jest: *kurany* (śpiewanie z Alkoranu) i inne
„modlitwy, a na strzeżenie trzech dni, a osobli-
„wie co słuszna tym, którzy mają u grobu me-
„go siedzieć na *zjarecie* (na straży w nocy
„u mogiły). Trzecie sto i te któremu odjeź-
„dzając zostawił, te małżonce mojej kniahini
„Marusi Heliaszewiczównie, Romanowój Dawi-
„dowiczowój leguję, prosząc aby mię w modli-
„twach niezapominała. Znowu zaś, dane pół-
„torasta złotych na Lokuszewszczyznę, we wsi
„Niemieży leżącą, téjże małżonce mej dożywo-
„tnie używanie tak pola jako i ogrodów i sa-
„du, a po żywocie jój na meczet Niemieżański

„i wszystkę Dżemiat, czasy wiecznemi należeć
 „ma... i t. d... To też mianuję, że długów
 „żadnych, żebym komu winien był nie poczu-
 „wam się i mnie też nikt nic niewinien. Pro-
 „sząc też wszystkich ichmościów braci, aby mi
 „proszczali, ten mój ostatniej woli testament koń-
 „czę, który i stwierdzam, który aby w niczém
 „niebył negowany. Pisan pod Jazłowcem dnia
 „24 października roku 1684.“ i t. d.

W testamencie tym zwróciły uwagę naszą
 dwie rzeczy mianowicie: — naprzód, forma po-
 dobna zupełnie do testamentów Chrześcijan, a
 zatém zupełne zatarcie form Islamskich; powtó-
 re, ubóstwo jakie się okazuje w majątku poczci-
 wego rycerza z pod Jazłowca. Ubóstwo to, a
 może i zatęsknienie do swojej stariej ojczyzny, by-
 wało niekiedy powodem, ucieczki Tatarów do Kry-
 mu lub Stambułu, do swoich współbraci. Ta-
 ką jest w r. 1710 dezereya dwóch braci Mi-
 chałowskich z Niemieży, którzy długo służąc
 w wojsku Polskiem, uciekli do Turków do Cho-
 eima. Ślad tego znaleźliśmy w papierach Kom-
 missyi, delegowanej do wysledzenia i zabrania
 na skarb, majątku tych dwóch zbiegów. Wkrót-
 ce, bo w 1715, miała tu miejsce inna komis-
 sya od króla przysłana, dla wysledzenia mają-

tków Tatarskich; dały do niej powód działy, rozdrobienia sched, dyfferencye, niezgody, pomiędzy Niemiezańskimi Tatarami i tysiące skarg, jakie do tronu dochodziły.

Nędza na roli dawała się czuć powszechnie. Uprawiano ogrody, sprzedając ich plony do Wilna; ale żaden z Tatarów Niemiezańskich niejął się rzemiosła, dobrze wiedząc, że wedle wyobrażeń i praw Polskich, mniej szlachetne zatrudnienie, pozbawiłoby go prerogatyw szlacheckich. Najlżejsze już przypuszczenie, że się ktoś trudni rzemiosłem, wywoływało ich drażliwość. Jako dowód, przytaczamy w całej naiwności stylu, dokument ugodliwy, pomiędzy dwoma Tatarami z Niemieży.

„Ja Samuel Tokosz chorąży J. K. M., wszém
„w obec i każdemu z osobna, komuby o tém
„wiedzieć należało, Jaśnie Oświeconym, Jaśnie
„Wielmożnym, Wielmożnym dygnitarzom, urzę-
„dnikom ziemskim i grodzkim, Ichmć Panom ry-
„cerstwu, szlachcie i obywatelom W. X. Lit., czy-
„nię wiadomo tym moim dobrowolnym testymo-
„nijalnym skryptem, Imść Panu Alexandrowi
„Józefowiczowi Chorążemu J. K. M. wójsk
„W. X. L. danym, na to: iż co czasu ochoty
„naszej, w okolicy Niemieży nazwanėj, w wo-

„jewództwie Wileńskiem sytuowanėj, ja wyż
„mianowany Tokosz chorąży J. K. M., *będąc pod-*
„*weseliwszy się* mocno z pomienionym Imé
„Panem Józefowiczem, przemówiliśmy się, o czém
„ja i niepamiętam. Gdy do mnie przystány
„nazajutrz od Imci przyjaciel, wziął mnie wyma-
„wiać te słowa: że jakobym ja miał Imé Pana
„Józefowicza *laesivis verbis honor uwłaczać,*
„*dysgustować,* niby *majsterium safijaństwa*
„przypisywać; — o czém ja zdumiony, abym mógł
„na Imci takowe słowa mówić, mający zda-
„wna znajomość z rodzicami Imci nietylko z sa-
„mym Imcią, to się nigdy niepraktykowało,
„abym niesłusznie honor uwłaczał, — jako nie-
„pamiętny téj cholery, przed przyjacielem zrze-
„kłem się, i oraz z Imcią Panem Józefowiczem
„samym personaliter widząc się, o wszelkie ura-
„zy wiecznie pogodziłem się, i Imci rewokując,
„jeżeli bym co miał z prędkości cholery méj
„niepamiętnie wymówić, rewokowałem publi-
„cznie i oto przeprosiłem, wszystkie me słowa
„umorzyłem, i na wieczne czasy o tém wie-
„czne milczenie ja sam sobie i innym zachowa-
„łem, i u każdego sądu, prawa i urzędu o ta-
„kowe przymówki wyż mianowane, niby przeze
„mnie słyszane, miał kto Imci Panu Józefowi-

„czowi chorążemu J. K. M. przypisywać i zada-
„wać, oto ja sam u sądu każdego, pod juramen-
„tem to wszystko apróbować obowiązany je-
„stem. Na dowód czego dla lepszéj wagi i wa-
„loru, wydając takowy mój dobrowolny testymo-
„nijalny skrypt, przy uproszeniu J. I. M. P. Pie-
„czętarzów, trzema krzyżkami podpisem ręki
„mój stwierdzam. Datt w Letañcach roku 1775
„miesiąca Junii 30 dnia.“ i t. d.

Wójskowość jak widzimy była jedyném za-
daniem Litewskich Tatarów; ale i tutaj nieoso-
bliwie im się wiodło. Służąc po lat kilkadzie-
siąt, poczciwy Mahometanin zaledwie się mógł
dosłużyć *kupnéj* rangi porucznika. Rzewny
memoryał jednego z nich, został podany królo-
lowi Stanisławowi-Augustowi, po nastaniu pra-
wa zabraniającego sprzedaży rang wójskowych.
Czterdzieści lat służąc w wójsku, biedny Tatar
straciwszy cały swój majątek na kupienie ran-
gi porucznika, błaga Tronu, aby tę rangę mógł
ustąpić idącemu po sobie ze starszeństwem
oficerowi, — nie iżby otrzymać na starość choć
w części zwrot kwoty wyłożonéj na rangę,
lecz aby spowodować w półku ruch awansów
i tym sposobem ułatwić drogę służącemu w tym-

że pólku swojemu synowi, do otrzymania najmłodszego chorążtwa.

Chorągwie Tatarskie składały przednią straż wielkiej buławy. Z etatów czyli *ról* chorągiewnych, jakich kilka mamy przed oczami, widzimy, że się półk składał z pięciu chorągwi; a w każdej z nich był rotmistrz, porucznik, chorąży i nieokreślona liczba towarzyszków. Nigdy zupełna liczba oficerów nieznajdowała się obecną przy chorągwi: jedni za urlopem siedzieli w domu, drudzy byli na powinności hetmańskiej, tak że czasem przy chorągwi znajdował się jeden tylko oficer. Rotmistrz dostawał dwóch szeregowych, czyli sowite poczty; porucznicy zaś, chorążowie i towarzysze, po jednym. Umundurowanie porucznika i towarzyszków, składało się w ostatnich czasach Polski, z kurtki, czapki, lejbika, rajtuzów, szlif, ostróg, chustki i płaszcz, — do lederwerku należały ładownice, pobojce, pendant, — broń stanowiły proporce, pistolety i pałasze, — rynsztunek koński, składał się z kulbaki, czapraka, mantelzaka, olstry, munsztuka, trędzli, napiersznika i dalszych drobiazgów stajennego ekwipażu, — dawano nadto, po dwadzieści ładunków ostrych lub ślepych, stosownie do potrzeby.

Konstytucye sejmowe kilka razy potwierdzały nadane Tatarom tutejszym ziemie. Co do praw stanu, liczyli się na równi ze szlachtą, jeśli się nietrudnili rzemiosłem; zaś furmanów, garbarzy i innych z Tatarów wyrobników, uważano jako plebejów, — rolnictwo stanowiło szanowny wyjątek.

Stan dzisiejszy téj osady jest smutny. Rozdzieleni na kilkanaście kollokacyjnych dworków w Niemieży, żyją z roli i ogrodu. Bogatsi trudnią się służbą cywilną lub wojskową; ubóźsi pracują na roli. Religiję zapamiętali jedynie z form i tradycyi; niektórzy umieją przeczytać Koran, ale nikt nierozumie go, niewyjmując Mołny. Zbieranie się co piątek do ocienionego drzewami małego meczetu, i mniej więcej ściśle obserwowanie postu ramazanu, stanowi ich całą praktykę religijną. Stosownie do przepisów Alkoranu niepiją wina, bo zresztą mało kto byłby w stanie je kupować; ale uczyniwszy restrykcyę na gorzałkę, o której niema nic w Alkoranie, posilają się nieskąpą miarką. Oddać zresztą potrzeba sprawiedliwość wrodzonej tego ludu enocie, iż żyjąc w zupełném niemal zapomnieniu religii, dosyć jednak ściśle przestrzega zasad moralności. Obowiązani prawem miejsco-

wém do jednożeństwa, tak dalece wzięli je za zasadę, iż gdy jeden z nich, w wieku XVII, wyszedłszy z Niemieży pojął drugą żonę na Wołyniu, współwyznawcy instygowali go w grodzie na gardło, jako kryminalistę (1). Dodajmy jeszcze jeden rys charakteru Tatarów: w braku religii pełni są guseł i przesądów, — jedne z nich mogli przynieść z sobą lub wyczerpnąć ze swój wiary, drugie bez braku zapożyczyli u miejscowego ludu.

Przebaczą nam czytelnicy, żeśmy tak długo rozszerzyli nad małą miejsciną. Chcieliśmy nasze drobne studja nad Tatarami, dorzucić do skarbownicy ogólnych o nich wiadomości.

Tymczasem wdarliśmy się na górę. Konie nasze wypoczęły przed murowaną karczma należącą do murowanego dworu Niemieży. Był tu przed laty, jak wiemy z *Brukowych wiadomości*, handel czy traktyer dosyć uczęszczany przez gości z miasta, gdzie toczyły się pomiędzy przybyłymi poważne dyskusyje, jak np. pomiędzy panem sędzią, assessorem i akademikiem z loi-

(1) Wszystkie podane tu wiadomości czerpnięte są z autentycznych papierów, uprzejmie nam użyzonych przez P. Michałowskiego, jednego z miejscowych Tatarów.

ki: co to jest rozum? (1). Dziś Wileńscy zwolennicy zamiejskich wycieczek, znajdują ten punkt zanadto oddalonym; przestano uczęszczać, i traktyer Niemieżański zszedł do rzędu zwyczajnych karczem.

Spuszczamy się w dół, mijamy staw i młynek i znowu wjeżdżamy na górę. Z téj góry warto się wstecz obejrzyć, aby ogarnąć wzrokiem cały malowniczy krajobraz Niemieży. Na tle ogrodu ozdobnego w rozroście drzewa liściowe i charakterystyczne jodły, bieleją mury pałacu, który współ z obszernym trawnikiem ogrodu, przerżnięty potoczystą elipsoidalną linią przechadzkowej ścieżki, odbija się w stawie przyległym, położonym przy samej pocztowej drodze. Kuźnia, karczma, młynek, łazaret włościański i wioska, rozrzucona na pięknym wzgórku stanowią pierwszy plan obrazu; na drugim planie, przegląda Niemieź Tatarska z grupą schludnych dworaków, — tam z gęstego wianka drzew, wystrzela wieżyca meczetu, której blaszany półksiężyc błyszczy się i pięknie odbija od zieloności; dalekie sine i ciemne lasy uzupełniają głąb' widoku.

(1) Ob. *Wiadomości brukowe*, rok 1818 Nrek 66.

Daléj o wiorstę, na wzgórkach porośniętych krzakami, stoi murowany pomnik w kształcie kolumny. Na niej tynk opada, krzyżyk na gontowym daszku pochylił się na stronę: bo też górą już lat sześćdziesiąt, jak ten pomnik tutaj się wznosi. Historia jego złączona z historią ostatnich chwil Polski.

Po rozruchach Wileńskich w kwietniu 1794 r., których ofiarą padł hetman Kossakowski, Szwejkowski i inni, wojska Rosyjskie, pod naczelnictwem generałów Knorynga i Zubowa, uderzyły na Wilno, 7 czerwca tegoż roku. Siły Rosyjskie skoncentrowawszy się w Miednikach, usiłowały zdobywać baterie, którymi było miasto bronione, oraz same miasto, którego bronił Zajczek. Od Miednik do Wilna, stały w rozmaitych kierunkach wojska Rosyjskie, a półki Moskiewski Grenadyerski i Kazański piechotny, właśnie zajmowały te wzgórza pod Niemieżą, o których mówimy. Przy bezskutecznym na ten raz szturmie do Wilna, zginęli obu tych półków dowódcy, pierwszego Korowajew, drugiego Dejew. Ten ostatni, ciężko ranny przy bramie Zarzecznej, został odwieziony do swojego obozu, i tu życia dokonał. Żona, jak wieść niesie, wzniosła mu pomnik, około którego jedzie-

my. Podanie mięsza w tém miejscu nazwiska Dejewa i Korowajewa, tak, że dziś trudno powiedzieć, nad którym z nich, czy nad obu razem wzniesiono tę grobową pamiątkę (1).

Następna mila drogi, nieurozmaicona widokami, nuży jadącego po piaszczystym i kamienistym gruncie. Nigdzie niemal nierzuca cienia brzoška, któremi zwykle wysadzone są nasze trakty. Las i parę zarośli, stanowią cały pejzaż, urozmaicony tylko brudnymi i odartymi karczmami, których na dwómilowej przestrzeni jest ni mniej ni więcej jak 19. Ich nazwy, to cały dykeyonarz nomenklatur karczemych: znajdziesz tu Wiszniówkę, Kotłówkę, Malowanekę, Słomiankę, Dębówkę; a liczba tych domów gościnności jest wymówném świadectwem i dobrego bytu i rozwoju sił uwysłowych i moralności ludu. Z żalem i wstydem musimy wyznać, że lud, który spotykamy po drodze wlokący się ze swym produktem na targowicę do Wilna, nosi na sobie fizyonomiję nędzy i głupoty, która widocznie odbija od rzeźwiejszych

(1) Ob. w Rossyjskiej *Bibliotece do czytania*, T. X.II, rok 1838, artykuł jenerała Tuczkowa.

i pojętniejszych twarzy, od calszej i czystszej odzieży włościan, jadących ze stron dalszych.

Ale oto mijamy 13-ą wiorstę, i z góry otwiera się przed nami widok uderzającej piękności. W głębi horyzontu bieleje miasteczko Rukojnie, sinieje las, otwierają się rozłogi pola. Jaki głęboki widok! ile fantazyi w tych górach lasami porośtych! ile rozlicznych barw od lazuru do fioletu zużyłby malarz, dla oddania rozmaitych tonów téj odległości! ile rozmaitej gry światła o rozmaitych dnia godzinach, przelewa się w powietrzu!

O niejednej okolicy naszej Litwy można wyrzec bolesną prawdę:— Bóg wszystko uczynił aby ją ozdobić— człowiek wszystko aby ją oszpecić.

Spuszczamy się w dół pod 19-ą z kolei karczmę. Z tego punktu, przebaczcie łaskawi czytelnicy, że wam wskażę ocieniony brzożdami dach małego dworku. Jestto Borejkwoszczyzna, majątność tychże hr. Tyszkiewiczów, attynencyonalna wioszczyzna gdzie mi upłynęły trzy lata życia, z kąd was nudziłem moim *Margierem*, *Spowiedzią Korsaka*, *Chatką w lesie*, *Hrabią na Watorach*, *Jankiem Cmentarnikiem*, *Staremi wrotami* i inne-

mi drobnemi utwory, które, nim to pismo dójdzie do rąk twoich, dobry czytelniku, już dawno wyjdą z twojej pamięci. Tę skromną strzechę zaszczycali przy mnie swoją bytnością: A. E. Odyniec, Mikołaj Malinowski, hr. Eust. Tyszkiewicz, nasz zacny cenzor a znany Rossyjski poeta Paweł Kukulnik, Stanisław Moniuszko, Antoni Lesznowski, gitarzysta dworu Angielskiego St. Szczepanowski, wiolenczelista Samuel Kosowski, nasi znani malarze Jan Moraczyński i Wincenty Dmóchowski, Antoni Pietkiewicz (Pług), Teodor Tryplin, i wielu innych ludzi dobrze ci znanych z głośnego imienia i zasług, jakie położyli na niwie literatury lub sztuki. Chlubny takimi gośćmi, gospodarz niegdyś Borejkowszczyzny, przebaczeie proszę, że się pochwałę przed wami; a dawszy na kartach téj książki miejsce osobistym uczuciom, złożę rzetelną podziękę moim tutejszym sąsiadom i przyjaciółom, za miłe chwile, jakie mi obecnością swoją niekiedy sprawiali.

Ztąd o parę wiorst położone małe miasteczko Rukojnie, stanowi pierwszą stacyę, którąśmy ujechali od Wilna. Mieścina ta niema wiele o sobie do powiedzenia. Należąca dawniej do kapituły Wileńskiej, dzisiaj jest własnością

Skarbu Monarszego. Posiada murowany kościół, murowany ogromny magazyn zbożowy, stację pocztową, szkołę wiejską, karczmę i 28 domków włościańskich, ocienionych owocowymi drzewami, a w tych domkach 106 dusz rewiyjnych mężkich i 125 żeńskich. Dwór tutejszy, o parę wiorst od miasteczka na lewo widniejący, odznacza się swém piękném położeniem nad wodą i starym gustownie urządzonym ogrodem: bo należąc niegdyś do archidyaconii Wileńskiej, Rukojnie miewały proboszczami i były rezydencją bogatych dygnitarzy kościelnych. Kilka imion jakie tu przytoczymy należą do osób stanowiących chlubę Kościoła na Litwie.

Tu był plebanem i pogrzebiony w dawnym kościele prałat Połubiński, którego podanie nazywa *biskupem*, czego w tej chwili sprawdzić niemożemy. Po nim około 1814 został plebanem Rukojńskim x. Michał Dłuski archidyacon Wileński (urodzony 1784), człek znany z głębokiej nauki i poważnych obyczajów. Za młodu podróżował po Włoszech; w r. 1812 występował niekiedy z artykułami w pismach publicznych. W Dzienniku Wileńskim jest jego wy-

stąpienie przeciw E. Lachnickiego, z powodu obrazów Czechowicza.

Był to znawca i miłośnik sztuki malarzkiej, udzielał rad estetycznych i historycznych sławnemu Smuglewiczowi, a zostawił po sobie liczną i doskonałą galerję obrazów, między którymi było wiele prac polskich artystów, zwłaszcza Czechowicza 1).

Po zgonie xdza Dłuskiego do r. 1825, administrował dobrami archidyakonatu X. Jan Cywiński—mąż chlubnie kościołowi za dni naszych zasłużony, który umarł 1846 biskupem Delkoneńskim i administratorem dyecezyi Wileńskiej. Od roku zaś 1825, został proboszczem Rukojń referendarz Litewski x. Paweł-Xawery Brzostowski, o którym pamięć, żyje dotąd w podaniach miejscowego ludu.

Urodzony w 1739, potomek bogatego i znakomitego rodu syn Adama Kasztelana Połockiego, brat wojewody Inflantskiego, Brzostowski już w 14 roku życia otrzymał kanoniję Wileńską, naturalnie, że jeszcze przed wyświęceniem się na kapłana, które odbył za powrótem z Rzymu i już po otrzy-

1) Ob.) Smokowskiego — *Do wspomnień o Szkole Malarzkiej Wileńskiej Adama Szemesza, wiadomość dodatkowa* — Athenaeum z 1847, zeszyt I.

maniu pisarstwa W. X. L. w r. 1763. Przechodząc szybko rozmaite godności krajowe i kościelne, nabył w r. 1767 dobra Pawłów o 4 mile od Wilna, nad rzeką Mereczem, gdzie rozwinął prawdziwie obywatelską czynność. Oczyńszował włościan, założył dla nich szkołę, ufortyfikował samo miejsce, dał ludowi sądy i ratusz; a iż lubił nieco fanfaronady w tém, co czynił, nadał ustawę swojej gminie w języku Polskim, Francuzkim i Włoskim, opisał oraz po polsku dzieło swoich usiłowań w osobnej książeczce p. t. *Pawłów od r. 1767 do r. 1795, od jednego domowego przyjaciela opisany* (Wilno u Zawadzkiego, 1811). Przebaczymy temu niewinnemu samochwalstwu! — Obywatele owocześni w Litwie, na prawdę potrzebowali *wzorów* — a Pawłów wybornym był wzorem tego, co może i powinien czynić dla ludu, zamożny posiadacz ziemi. Mieszkając następnie to w Dreźnie to w Rzymie, to nakoniec w położonej nieopodal od Rukojń parafii Turgielskiej, Brzostowski został w r. 1825 archidyakonem Wileńskim i objął do tego archidyakonatu przywiązaną parafię Rukojńską z jej dobrami. Tu założył szkołę, upiękrzył majątek wspaniałym ogrodem, zaszczerpił w ludu zamiłowanie do ogrodnictwa, i gdy-

by żył dłużej, uczyniłby to w Rukojniach, co niegdyś w Pawłowie. Dzisiaj tu jego imie i pamięć obywatelskich usiłowań tylko w tradycyi ludu pozostały. Kilku we wsi ludzi piśmiennych, i ogrodki zasadzone gruszami i wiśnią przed każdą chatą,—jedyne po Brzostowskim tutaj pamiątki — Niekażdy z dziedziców i plebanów i takie po sobie zostawia! Umarł i pogrzebiony w Rukojniach przy końcu 1827 roku. W wolnych chwilach zajmował się literaturą, i w różnych czasach wydał następujące pisma: *O rolnictwie z Dahameta de Monceau* (Wilno 1770), *Wiadomość genealogiczna o domu Brzostowskich* (1776), *toż po francuzku* (1797), *Filozof bez religii, uważany w towarzystwie* (Wilno 1786), *Kościoty i malowania znaczniejsze w Rzymie* i t. d. (Wilno 1811), *Rozmyślenia na wsi w Turgielach* (tamże tegoż roku) (1).

Po Brzostowskim otrzymał probostwo Rukojńskie, prałat archidyakon i doktor św. teologii, x. Wincenty Mikucki zmarły przed niewielu laty. Byłto ostatni z grona kapituły proboszcz tutejszy i zarazem posiadacz miasteczka:

bo Rukojnje wespół ze wszystkimi dobrami duchownymi, przeszły do skarbu Monarszego.

Kościół tutejszy, murowany z kamienia, w który okoliczne pola aż nazbyt obfitują, niewiele lat liczący w swojej metryce, nie prawie niema zasługującego na uwagę pod względem starożytności lub sztuki. Kilka lichych obrazów, piskliwy organ, ubogi sprzęt zakrystyjny, — oto jest wszystko, co uderza oko i ucho przycho-dnia. Tylko w kapliczce gdzie się odbywa re-zurekcyja, a raczj w małej framudze oświetlo-nj oknem, godzien jest widzenia prześliczny, ale psujący się od wilgoci obraz Włoskiej szko-ły, Narodzenia Pańskiego — widocznie restau-rowany i tą restauracyą poszpecony; — wart za-prawdę lepszej konserwy.

Dawny kościół drewniany, zbudowany, jak głosi podanie, przez jakiegoś króla czy królowę, stał w tém miejscu, gdzie jest obecnie stare cmentarzysko. Miał posiadać kilka pięknych obra-zów. W czerwcu 1812, przechodzący tędy Francuzi, znalazłszy w kościele próch i arma-tki używane do salw podczas nabożeństwa, wy-strzelili z jednj do wielkiego ołtarza: kościół się zapalił i spłonął z całą plebaniją i jój zabudo-waniami. Spłonęły wszystkie kościelne akta.

Xiądz Michał Dłuski, o którym rzekło się wyżej, proboszcz tutejszy dał własny fundusz i rozpoczął budowę nowego kościoła; prowadził ją dalej x. Cywiński; dokończył i dał wyświęcić x. Brzostowski, w r. 1821. Przez czas od 1812 do 1821 nabożeństwo odbywano w małej kaplicy, znajdującej się w folwarku Rukojniach. — Cmentarz dzisiejszy leży nieopodal miasteczka.

Ale już przeprzągnięto konie; śpieszmy dalej.

— „Długoż będziemy jechać (powiedzą czytelnicy), jeśli każda stacya zajmie nam czterdzieści górą stronnic opisu!“

— Przepraszamy solennie! Trudno było w okolicy bardzo dobrze znajomiej, nieopowiedzieć wam wszystkiego, co się pod oko nawiło. Nieraczcie się zrażać, dobrzy czytelnicy! na przyszłość obiecujemy wam powstrzymać się w zapędach gadaniny.

* * *

Zaraz za Rukojniami, na lewo minąwszy piękny sosnowy lasek, zasługuje na spójrzenie zgliszcze spalonej karczmy zwanój Krzyżówka, w ładnej

miejsowości nad rzeką Świranką. Była tu pierwsza od Wilna porządniejsza nieco oberża, z kilku pokoikami dla gości:— nie dziw więc, że w każdej niemal dnia porze znaleźć tam można było zatrzymujących się na wypoczynek, popas lub nocleg, podróżnych rozmaitego stanu. Na przeciw karczmy była tu niegdyś stacya pocztowa, po swoim spaleniu przed kilkunastu laty przeniesiona do Rukojń. Miejsce to pamiętne jest boleśnym wypadkiem, który wam kiedyś może opowiem.

Nastaje droga piaszczysta,—wjeżdżamy w las sosnowy, z poza którego wygląda na prawo dwór Świrany, należący niegdyś do Bazylijanów Wileńskich, dziś do Skarbu. Szkoda, że niemogę wam bliżej ukazać tak samego dworu umieszczonego w ładnej miejscowości, nad wodą, wśród olszniaku,—jako i rzędu mogił pobitych tu Francuzów podczas pamiętnego ich odwrótu w roku 1812.

Z lasu, ubiegłszy około wiorst pięciu, wzbieramy się na górę; za nią sterczy zdaleka baszta ceglana starożytnego zamku. Wjeżdżamy na

górze: dwór, zamek i wioska ukazują się naszym oczom.



Zamek w Miednikach.

To Miedniki: zamek jeden z najstarszych w Litwie — którego początku nie przypomina sobie ani tradycja, ani historia. Piękne jego ruiny składają się tylko z obwodowego muru wzniesionego z kamieni i cegły, oraz z jednej baszty na wschodnim rogu tegoż muru. Mur okolny starożytnego zamku, dzisiaj stanowi ogrodzenie owocowego folwarcznego sadu. Wewnątrz, o ile nam wiadomo, żadne poszukiwania nie nieodkryły. Mówiono o znajdujących tu kościach olbrzymów, tak wielkich, że się kość goleniowa równała ze wzrostem urodziwego mężczyzny. — Lecz gdzie niema podobnych podań, przy starych zamkach? Miedniki zasługują na Archeologiczne badania. Nim te czegoś nas więcej nauczą, jakże rzewne uczucie wędrowca czepia się do tych zamszonych kamieni, do téj wyszczerbionéj ściany, do tego stosu czerwonych kruszących się cegieł, ułożonych w fantastyczny stos baszty narożnéj!

Do miejsca tego przywiązanych jest kilka wspomnień historycznych:

Czas założenia zamku w Miednikach sięga niepamiętnéj starożytności. Według podań, któreśmy słyszeli pod Krewem, ma być współczesnym Krewskiemu zamkowi. Budowało je ja-

kieś plemie bogów czy olbrzymów, tak silne, że mularze pracujący jedno-czasowie w Miednikach i Krewie, pożyczali sobie młotek, przerzucając go powietrzem o mil cztery.

Lubił tu letnią porą przemieszkiwać Olgierd, ojciec Władysława Jagiełły, — jak na mocy starszej kroniki Krzyżackiej, świadczy Narbutt (1). Nieczęsty wszakże musiał tu bywać jego pobyt, bo rzadko którego lata niewyruszał na wyprawę wojenną.

Wszelka historyczna ruina, wieje wspomnieniem, — z poza jej gzęmsów wysuwają się przed oczy duszy postaci znakomitych ludzi, którzy tu mieszkali. Nigdy mi się nie zdarzyło przejeżdżać około Miednickiego zamku, aby się wyobraźnia nierozigrała, przywołując na pamięć to, co się czytało, co się dopełniło w rozmarzonej głowie. Wśród tych baszt, gdzie mieszkał, wystawmy postać Olgierda, tak jak ją kreślili w swoich kronikach Krzyżacy.

Mąż urodziwy i wspaniały, twarzy ściągłej, rumianej, nosa wydatnego, z długą światłorusą, nieco posiwiałą brodą, ołysiały i nieco na lewą stronę chromiejący, wsparty na lasce lub

(1) *Hist. nar. Lit.*, T. V, str. 237

Wycieczki po Litwie. T. II.

na ramieniu giermka. W błękitnych jego oczach, świeci rozum, i jak błyskawica przemiga sprytna myśl fortelu, stanowiąca cechę owocniejszej dyplomacyi. Takim widzimy w gronie dworu, otoczonego dziećmi, protoplastę rodu Jagiellonów, rozrodzonego jak gwiazdy na niebie. Silny przewagami oręża, otwiera przecież pogranicze dwóch epok: bo już promienna jutrznia prawdziwego postępu widniejąc za nim, ozłaca wierzchołki grodów i baszty zamków Litwy.

Ale nim się łagodne światło téj jutrzeńki wybiło na widok całkowicie, długo jeszcze długo tłumiała je krwawa łuna pożarów, które po Litwie szerzyli Krzyżacy. Przez całe następne po Olgierdzie panowanie Jagiełły, nad wszystkimi niemal grodami Litwy, po wybrzeżach Niemna i Wilij, przeleciała łuna ogniów, ręką Krzyżacką wznieconych. Kowno, Grodno, Troki, kolejno jużto wpadały w ich ręce, już się odzyskiwały. Dalej jednak na wschód za Wilno, nieodwazały się iść Niemieckie zagony. Ale gdy małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą zapowiedziało połączenie się dwóch silnych krajów, a tém samém osłabienie potęgi Krzyżaków, — ogarnęła ich trwoga. Cesarz Niemiecki podobną trwogą powodowany, podał rękę Krzyżakom. Tłumy ry-

cerzy Niemieckich, szukających przygód, zbiegły się pod Królewiec, i w sierpniu 1384 miała miejsce rycerska uczta honorowa, na której cała Germanija wzniosła *piérwszy* toast, na zagubę zarazem Polski i Litwy. Rozwinięto chorągwie — ruszono, — statki naładowane żywnością i bronią płynęły Niemnem — wójśka szły jego wybrzeżem. Przy ujściu Niewiaży zatrzymały się statki, a wójśko Krzyżackie okrążywszy Kowno, przyszło nad Wiliję. Litwini wstrzymali przeprawę. Po krwawej bitwie, odparłszy Litwinów, Niemcy przebyli rzekę i sześciu oddziałami ruszyli plondrować Litwę. Okrążając Wilno gdzie się lękali odporu, przez rzekę Mereczankę, przez Olkieniki, Soleczniki poszli ku Oszmianie, w zamiarze uderzenia na Krewa. Cós jednak przeszkodziło im do wykonania zamiaru: bo od Oszmiany zwrócili się do Miednik, i tu się zatrzymali może dla skoncentrowania rozpieczonych sił swoich. Niewiadomo czy zdobyli zamek, czy się tylko zatrzymali go oblegać; ale musieli być pewni siebie, gdy pod murami Miednik wielki ich mistrz Konrad Zolner odbywał obrzęd pasowania na rycerzy, sprawiał igrzyska i uczy. A było z czego je sprawiac, narabowawszy w Litwie takie

mnóztwo żywiołów, że wołu przedawali za pół talara a owcę za szylling! Tymczasem Litwini, mając na swém czele Skirgiełłę i Witołda, przecięli im odwrót, tamując przejście przez Niemen i Wiliję. Ruszyli tedy z pod Miednik, a ścigani i bici po drodze, zaledwie z trudem przebywszy Niemen w Rumszyszkach, z ogromną stratą wrócili do swoich posiadłości (1). Cała droga o której mówimy pełna jest bojowych i mogilnych kurhanów, na polach dziś jeszcze znajdują ułamki uzbrojenia i oręża, na którym cechy krzyżackie łatwo rozeznąć.

Miedniki za Kazimierza Jagiellończyka były letnim królewskim pobytom. Panujący ten, wedle ówczesnego zwyczaju, zmuszony do ciągłego objazdu kraju, czy bawił w Polsce czy w Litwie, nienarażając swęj dziatwy na stołeczne gwary, starał się mieć je z ich nauczycielem nieopodal siebie, w jakiej zacisznej ustroini. Gdy mieszkał w Polsce, dziatwa ta jużto na Tyńcu, już w Lublinie bawiła (2); gdy się przenosił do Litwy, miejscem pobytu ich były

(1) Ob. Kronikę Wiganda, str. 299; Narbutta T. V, str. 375. et sq.

(2) Ob. Kontaryniego w tłumaczeniu Niemcewicza.

Miedniki. Dzieci te były: Jan-Albrecht, Alexander i Zygmunt, późniejsi królowie Polscy, oraz Kazimiérz, który uznany za świętego dotąd potrzeby naszej Jagiellońskiej ziemi, Panu Zastępów przekłada, — a ich nauczycielem był sławny Jan Długosz, pierwszy w ścisłym znaczeniu historyk Polski.

Nietrzeba być wielkim marzycielem, aby tu na miejscu, stąpając po śladach tych trzech ważnych historycznych postaci, widzieć oczami wyobraźni tę śliczną grupę. Najweselszymi najmówniejszym i najbardziej bystrym chłopakiem, musiał być Zygmunt (nazwany później starym); musiał lubić kwiaty, rwać je z ogrodów i łąk Miednickich i przystrajać nimi swe dziecinne czoło, kiedy wiemy z historyi, że, na starość rad chodził w różanym wieńcu; musiał dowcipkować z braćmi, tak jak później będąc już królem i starcem, dowcipkował z dworzany. Chorowity Aleksander zdaje się mętym wzrokiem poglądać na nagie wzgórki i dalekie lasy. Ponury Jan-Albrecht patrzy w ziemię. Piękny Kazimiérz anielskie oczy zwraca ku niebu, swojej ojczyźnie; na ustach jego modlitwa, w całej twarzy niepokalana skromność. A Długosz, jak go znamy z opisów społecznych, w czar-

nej duchownej todze, miernego wzrostu, chudej ale przyjemnej twarzy, z nosem sporym, z oczami żywymi lecz osadzonemi głęboko — czyta pergaminowy wolumen kroniki Mateusza Cholewy; niekiedy zwraca uwagę na młodych wychowalców, i jakając się (bo taką miał wadę), odpowiada po łacinie na ich dziecinne pytania. Działwa mówi biegle językiem Rzymian ale i mowa Polska niejest jój obcą: bo wiemy, że w r. 1469 Kazimierz witał po Polsku ojca wracającego ze Lwowa (1). Wychowanie królewiców było tak piękne, że Alexander legat papieżki wyznał, iż na żadnym dworze niewidiał królewiców tak wyuczonych i zarazem tak przyjemnych.

Kazimierz święty przebywał lub gościł w Miednikach aż do swój śmierci, która nastąpiła 1484 r. Wszyscy historycy twierdzą, że umarł w Wilnie; ale Narbutt na świadectwie kazania xdza Golańskiego, Miedniki naznacza miejscem jego świętego zgonu (2). Podanie historyczne, niedosyć zresztą udowodnione, twierdzi, że przed rokiem 1638, t. j. nim wzniesiono i wy-

(1) Wiszniewski, *Hist. Literat.* T. IV, str. 43.

(2) *Dzieje*, T. VIII, str. 230,

porządzono dzisiejszą kaplicę św. Kazimierza przy katedrze Wileńskiej, ciało jego przez lat kilka złożone było w zamku Miednickim. Wszakże za Zygmunta I, około 1517 r., zamek Miednicki już stał w ruinach (1). Dopełnił ostatecznej tego miejsca ruiny napad Rossyan w 1519, którzy całą drogę z Mińska do Wilna przeszli z ogniem i mieczem (2). Był tu jeszcze niedawno kościół odwiecznej fundacyi, w którym się utrzymywali Karmelici czy podobno Augustyjni (3). Niemożemy w tej chwili sprawdzić, który z tych dwóch zakonów miał tu swój klasztor i kiedy ten przestał istnieć.

Francuzi w odwrocie 1812, spalili wioskę tutejszą oraz dwór przyległy i obozowali pod murami spustoszonego zamku, niecząc ognisko z berwion budowlowych i sprzętów. Tu spłonęła znaczna część raptularza zacnego Ławrynowi-

(1) Ob. Herbersteina *Commentarii rerum Moscoviticarum*.

(2) Ob. Karamzin, *Hist. państwa Rossyjsk*. T. VII, nota 199.

(3) P. Baliński w Starożytnej Polsce twierdzi, że Karmelici; ale w dyaryuszu poselstwa Austriackiego do Rosyi w 1697 (Viennae, pag. 23) czytamy: »Quatuor Miliaribus confectis in »pago Miedneck nocte conquevimus. Dicto in loco patres Ord. S. Augustini, monasterium habent.»

eza, którego resztki podał nam w wybornym pamiętniku Kwestarza P. Ignacy Chodźko.

Za Miednikami miejscowość równa, grunt gliniasty i niezmiernie kamienisty, krajobraz niebogaty. Wymijamy karczmy, które liczyć odpada już ochota, i po małym mostku przebywszy rzekę Słomiankę, stajemy przed położoną w dolinie drugą z kolei stacją pocztową zwaną *Kamiennym Łohem*.

Stacya po jednej, karczma po drugiej stronie drogi, góry zamykają ze trzech stron widok. Na jednej z gór widnieje wioska, — a tuż przy drodze spory kawał łąki, tak gęsto usypany ogromnemi kamieniami, iż kosić jęj niepodobna. Zdaje się, że ta łąka (po rusińku *łuh*) dała nazwę miejscu, nie zaś *loch* kamienny, jak to miejsce nazywa się w dawnych dokumentach: o żadnym bowiem lochu, ani śladu ani podania dopytać się na miejscu niepodobna.

Wioska Kamienny Łoh, należała do dóbr nieruchomych stołu biskupiego. Za Walerjana Protassewicza biskupa Wileńsk. liczyło się w niej 10 chat włościańskich. Tenże Protassewicz na dniu 25 sierpnia 1578 nadał tę wieś wespół z Miednikami i innemi licznemi dobrami, Jezuitom Wileńskim, jako fundusz ich

akademii, — co Stefan Batory w dniu 1-m kwietnia następnego roku potwierdził. W tej ustronnój od gwaru miejskiego zaciszy, przemieszkiwali zajęci pracą umysłową, poważniejsi ojcowie. Tu za rektorstwa swojego przebywał wiekopomny Piotr Skarga, o którym Niesiecki (1) zapisał podanie, będące w związku z Kamiennym Łohem: „Gdy był w Wilnie rektorem, pokazał mu się brat jeden tegoż zakonu (ten rzemiosłem mularz, rodem Włoch, mając już zaręczoną sobie oblubienicę, wstąpił w Polsce do zakonu Societatis, gdzie tak pilno i usilnie pracował, że od wapna i ciężkiej owój pracy, ręce mu się krwią oblewały; zachęcał go do takiej roboty częstokroć x. Skarga, obiecując mu w niebie nagrodę), teje godziny, której z ciała wyszedł, w Kamiennym lochu, cztery mile od Wilna (właściwie 5) będącemu Skardze, ukazał się, z rękami zbytnie jasnymi, mówiąc do niego: „Otoż, ojcze, wziąłem zapłatę w niebie, którąś mi obiecywał za pracę moję“ (2).

(1) Wyd. Bobrowicza T. VII, str. 479.

(2) Zdaje się, że tym Włochem braciszkiem Jezuickim i mularzem, a raczej architektem, był Jan Bernardonus, któ-

Po kassacie Jezuitów, Komissya Rozdawnicza dobra Kamienny Łoh, przynoszące 5400 złp. rocznego dochodu, oddała Michałowi Karędze, staroście Okołowskiemu, przyjmując ewikycę na jego majątku Bułhakowsku, położonym w Województwie Trockiém (1).

Dwie mile z niewielką frakcją z Kamiennego Łogu do Oszmiany, stanowi pozycya górzysta i urozmaiconą; migają dwory, dworki i bieleją karczmy przy drodze, ale niewierna pamięć nasza niedobrze zanotowała ich fizyonomiję, nazwiska, lub przywiązane do nich historyczne wspomnienie. Lud, jaki po drodze spotykamy, daje się niekiedy słyszeć z mową Litewską, ale ta, już się u młodego pokolenia zapomina i ustępuje miejsca Rusińsko-Polskiej. Lud ten jest miernego wzrostu, nosi białe siermięgi, uszate czapki; kobiety noszą od święta granatowe bekiesze, z wielką liczbą złotych metalowych guzików. Wieśniak tutejszy, jak w ogólności wszyscy Podwilnianie, nieodznacza się ani rozwiniętą inteligencją, ani trzeźwością.

ry pobudował świetne kościoły swojego zakonu, w Nieświeżu i Krakowie.

(1) Łukaszewicz *Dzieje kościołów*, T. II, str. 220.

Ze wzgórką ogarniamy okiem Oszmianę. Murowana wieżyca Katolickiego kościoła, zielona bania cerkwi Greckiej i parę murów błyszczy zdaleka. Czerwona cegła kościoła niegdys Franciszkańskiego, piękne wzgórki, srebrna struga rzeki Oszmianki roztoczona po zieleniźnie, dalekie dworki i lasy stanowią dokoła bogaty i rozległy krajobraz.

DODATEK DO TEGO CO SIĘ RZEKŁO
O TATARACH LITEWSKICH.

Królowie Polscy śmiało ufali wierności Tatarów zamieszkałych w Litwie, podczas krwawych najazdów hord ich współbraci; owszem uzbrajali całe ich chorągwie do walki. Z materyałów, które ogłosił uczony Professor Mochliński (Teki Wileńska T. VI. stro. 142 i 143), widzimy, że Zygmunt I. posyłał Uniwersały we wrześniu 1533. do chorążych i marszałków wojennych zawiadamiając o otrzymanych wiadomościach iż Tatarowie Perekopscy pod wodzą Sap-gereja wyruszyli z Krymu i są już o 13 mil od zamku Czerkassow, wzywa ich, aby konno i zbrojno stawili się na oznaczony czas i miejsce, „aby się nie stała szkoda „państwu naszemu od tych nieprzyjacielskich

„ludzi z powodu czyjegós niepośpiechu lub za-
„niedbania.“

Uzbrajać całe chorągwie na odpor współ-
plemieńców i współwyznawców jednej wiary, i
być pewnym że te chorągwie nie zdradzą i nie po-
łączą się z wrogiem—zaprawdę, piękny przykład
zaufania, na które Tatarowie Litewscy musieli
przez swoją poprzednią wierność zasłużyć.

Inny jeszcze w tój chwili widzimy dowód
zaufania królewskiego względem Tatarów Li-
tewskich.

Wiemy że Achmet Szach Zawoźżańskich Ta-
tarów, utraciwszy swe państwo, szukał ucie-
czki w Polsce, gdzie go w Trokach w pół-go-
ściem, w pół-więźniem trzymano. Usiłował raz
ucieć, lecz mu się to niepowiodło. Herberstein
w 1517. widział go w Trokach, Bielski twier-
dzi że był więziony w Kownie, gdzie miał u-
mrzeć. Ale słusznie domyśla się uczony M.
Baliński, że go Zygmunt I. musiał z więzienia
wyswobodzić (Staroż. Polska T. III. str. 314)
bo go wyswobodził rzeczywiście i odesłał aż
do granic jego państwa, pod strażą czy honoro-
wą eskortą *Litewskich Tatarów*.

Mamy na to dowód, w uprzejmie nam udzie-
lonym ekstrakcie pewnych funduszków kościoła

Rodoszkowickiego (pod Mińskiem), którego oryginał ma się znajdować w archiwum Kapituły Wileńskiej. Tatarowie Litewscy (Szczepan, Pietrasz, Adam i Waśko Bałtykowiezowie, Andrzej i Aksak Mackiewiczowie oraz Horam Bohdanowicz) odprowadzający Zawołskiego Szacha z ziem Litewskich aż za Kijow, niemając na drogę pieniędzy, sprzedali plebanowi Radoszkowickiemu, a raczej podstawionemu przezeń kościelnemu, Michałowi Puńce, za ośmdziesiąt pięć kop groszy lit. swoje posiadłości: Bie-maszowszczyznę, Austuncowszczyznę, Zankowszczyznę, Ichnatowszczyznę, oraz pustosze poswych poddanych w Lewonowszczyźnie, Itaszowszczyźnie i Syrokwaszy. Zygmunt August w r. 1554 potwierdził tę wyprzedaż. Wyraźnie wspomina w konfirmacyjnym przywileju iż Chana Zawołskiego wyprowadzili Tatarowie z Polski aż za Kijow (1), że to uczynili dla posługi Królewskiej (2). Zdaje się z brzmienia przywileju że jeszcze wtedy Tatarowie nie mieli prawa dowolnie się rozporządzać nadane-

(1) „Jeszcze zastawnój pameti Korola Zygmunta otca Naszego „J. M., z Carom Zawolskim, prowadczy Jeho z Panstwa „naszego Wielikoho Kniażestwa Litowskoho za Kijew.“

(2) „Jeducz na posłuhu naszu“

mi sobie posiadłościami, bo przywilej Zygmunta Augusta mówi: „Lubo zdawna w Litewskiem państwie naszym nigdy się nie praktykuje aby Tatarowie, nieposiadający żadnych swobod, mieli komu bądź odprzedawać swych ludzi i ziemię, wszakże bacząc, że ci Tatarowie nasi potrzebując pieniędzy w swym niedostatku, zwłaszcza w głodne czasy, jadąc na naszą służbę, za sł. pam. Ojca naszego, Króla J. M. przy Carze Zawołoskim te swoje ziemi sprzedali i t. d. zatwierdzony (w sposobie „wyjątku“ *odno z osobliwojej taski naszojej* (1).

Ten przywilej potwierdził Władysław IV. dnia 2 Stycz. 1644 r.

W późniejszym czasie, wyjątki zamieniły się w prawo. Tatarom wolno było przedawać nadane sobie ziemie, a zubożenie przypawiło

(1) „Ano aczkolwiek to zdawna w tom państwie naszym Wielkom Kniaztwie Litowskom, nigdy niezachowywają aby Tatarowe, niemajucy nikotorych wolnoſtej mieli komu ludzi i zemli ſwoi prodawati, odnoż majucy na to bacznost” iż tye Tatarowe naszymy, potrebujujucy penzej, w niedostatkach ſwoich, a zwłaszcza w czasy hołodnye, jeducey na służbu naszymy, za sławnojej pameti Korola „Jeho Miłosti Otca naszego przy Cary Zawołoskom za Ki-jew” i t. d.

ich o konieczność takowych sprzedaży. W okolicach Niemieża była z kilku folwarkow złożona posiadłość Tatarska *Kiena*, która niegdyś wystawiała siedmiu żołnierzy. Lecz w r. 1631 jedna główna scheda była już w rękach Wileńskiego mieszczanina Korsaka Wołkoroba (dziś Wołkorabiszki), druga w rękach Konstantyna X-cia Ostrońskiego, trzecia dostała się Władysławowi Moniwidowi (ob. cytowany artykuł Prof. Mochińskiego); dziś tam jest tylko jedna posiadłość Tatarska, ze 4-ma chatami poddanych.

I.

Wyjazd — Przedmieście Snipiszki — Góra Szeszkinia — Karczmy —
Wspomnienia Pijarów — Suderwa — Dwór i Kościół — Słówko o
ludu wiejskim — Jeziora — Dukszty — Kościół — X. Dębiński —
i historia założenia i budowy Kościoła — Konsekracja. — Wieś
Ojrany — Giejsiszki — Europa — Źródło tej nazwy.

Zawsze od Wilna zapuszczając promienie
naszych wycieczek, — mamy kolejno zwiedzić
jeszcze jedną niegdyś stolicę Litwy, i to naj-
starszą, bo przed-Gedyminowy Kiernów, mia-
sto (jeżeli wierzyć kronikarzom) od 800 lat
istniejące, gdzie monarchow Litwy podnoszono
na ich dostojność, gdzie mieszkała Pojata cór-
ka Kiernusa, gdzie za Jagiełły ostatni Krywe-
Krywejta Litwy, schronił się z ostatnią czią-
swych bogów — słowem Kiernow okryty mi-

tyczną mgłą Litewskiej przeszłości, która dla nas posiada tak wiele niewypowiedzianego uroku.

I to wszystko nie dalej jak o sześć mil od Wilna — tylko o jeden dzień drogi dla pieszego pielgrzyma! Niezazdroszcząc przeto tylu naszym ziomkom, którzy w tej chwili gonią wiatry po bulwarach Paryża lub górach Włoskich, jźdmy je gonić na rodzinnych polach. Jeżeli z tej pogoni nie odniesiemy rzeczywistych naukowych korzyści, to przynajmniej nakarmimy do syta cheiwą złudnych marzeń wyobraźnię, wylejemy łezkę na cześć przeszłości — a od takiej łezki zawsze zdrowiej na sercu.

Kiernów leży od Wilna w kierunku zachodnio-północnym, tak jak płynie Wilja, od której brzegów droga nasza mało co się oddala, chociaż w ciągu całej wycieczki, tylko w Wilnie i w Kiernowie z nią się spotykamy. Góry i lasy po lewej ręce podróżnego, zasłaniają całkiem „*st. umieni naszych rodzicę*“ od naszych oczu; tylko chłodek w powietrzu, tylko sina mgła, czepiająca się niekiedy nad lasami, każą się domyślać, że tu gdzieś w pobliżu większa rzeka przepływać musi.

Mając jechać kawał drogi traktem wiodącym z Wilna do Wiłkomierza, przebywamy *Zie-*

lony most w Wilnie, a skręciwszy się na lewo, mimo cudownej kolumny Pana Jezusa i kościoła św. Rafała (niegdyś po-Jezuickiego), wyjeżdżamy na przedmieście Snipiszki.

Liche to przedmieście, w jedną ulicę na pół mili rozciągnięte, złożone z drewnianych domków i kramików żydowskich, oraz z mieszkań strycharzy czyli wypalaczy cegieł i kafli—z początku niczym się nieodznacza. Wnet za rogatką widzimy na lewo świeżo wymurowaną Synagogę Żydowską, na drugim planie wygląda z pomiędzy dachów meczet Tatarski — położony nad Wilją w końcu przedmieścia Łukiszek — mignęły wieże kościoła świętego Jakóba będącego na témże przedmieściu, — i znowu zakryły nam widok niepocześnie po większej części, drewniane miesciny. Ale od połowy, Snipiszek z pomiędzy lichych domków, poczyną na lewo przeglądać jeden z tych widoków, które stanowią prawdziwą ozdobę, bogatego w ozdobne widoki Wilna. Kościół św. Jakóba, zwierciadlana Wilija ze swemi żółtymi i zielonemi brzegami, dalej ciemny las sosnowy sinawą mgłą obleczony, stare nędzne ale w malowniczym bezładzie rozrzucone chatki rybaków — dają widok, który się ciągle rozwijając, towarzyszy nam

z lewój strony aż do wyjazdu z miasta, a jeszcze się wzbogaca kilku z daleka widzianymi wieżami, kiedy wezbrawszy się na górę Szeszkinę, rzucamy na gród Litewski pożegnalne spójrzanie. Tu jeszcze przybywa nam widok posiadłości w lesie nad Wiliją położonej, zwanój *Zwierzyncem*, będącej rezydencją dzisiejszego Wileńskiego Jenerał - Gubernatora, którą przecudnie ozdobił.

Ale opis okolic Wilna, wchodzi tylko ubożnie w zakres naszej pracy. Góra zakryła nam miasto, od którego o 4-y wiorsty podjeżdżamy pod karczmę Widłówkę, a zostawiwszy trakt pocztowy na prawej stronie, udajemy się szeroką drogą na lewo. Przy drodze, w dolinie, murowana zniszczona karczma, o podal zniszczony dworek *Lewandowszczyżna* (obok którego w brzozowym gajku spoczywają zwłoki dziedzica tych miejsc), są przypomnieniem jakichś lepszych czasów. Murowane, ale dzisiaj zniszczone słupy parkanowe w ogrodzie, także słupy strzegące ogrodzenia mogiły dziedzica, świadczą, że tu kiedyś starano się o ozdobę miejscowości. I warto było—bo miejscowość prześliczna: wzgórki to zbożem, to gajkami, to liściową zarosłą pokryte, uśmiechają się każdy inaczej; z pomiędzy nich

przegląda jeszcze trochę miasta, świecą się białe wieże monasteru św. Ducha, oraz kościołów P. P. Wizytek i św. Stefana, najdalsze stąd świątynie a jednak najbliższe dla oka bo miasto zapadło w dolinę.

Przejechawszy las sosnowy i po ciągle falujących się wzgórkach, mijamy karczmy Bujwizszki, Bieganę, Pustolówkę i należące do nich dwory i dworki. Ujechalśmy blisko półtorej mili wciąż górzystym i pięknym krajem; ale tu na odmalowanie każdego wzgóрка, każdej włościańskiej lub szlacheckiej osady, potrzebaby pędzla a nie pióra, potrzebaby znajomości Litewskiej mowy dla wytłumaczenia wam nazwisk miejsc, tak dziko brzmiących dla ucha tych wszystkich, którzy tej mowy nierozumieją, potrzebaby nakoniec długich miejscowych studjów, których przelotny wędrowiec czynić niemoże, przypuściwszy, że te ciche okolice, mają coś w sobie godnego do studjowania.

Podarta karczma, uboga wioska, grusza na polu — wszystko takie same jak wszędzie, z dodatkiem chyba trochę smutnych obłoków, jakie wiszą nad wszystkimi naszymi krajobrazami. Karczma Bieganca, o którejśmy wspomnieli, na-

leży do niedaleko położonego folwarku Ginejiszek, który wespół z Duksztami należał dawniej do Pijarów Wileńskich z zapisu Doroty Dowborowój. Włościanie pamiętają jeszcze Pijarskie czasy; wspominają ze czcią imiona kilku rektorów, imiona, które w historyi nauk zajęły znakomite miejsce. Za laskiem liściowym, nieopodal od folwarku Bukiniszek, widnieje z góry majestatyczna rotunda kościoła w *Suderwie*; a przejechawszy jeszcze parę wzgórków mimo wsi Widowciszek i Grykieni, jesteśmy nakoniec w samém miasteczku.

Kilkanaście chat od wjazdu, niczém nieróżnych od zwyczajnej wioski, Kościół na górze, pięknej Doryckiej architektury, ładny pałacyk dziedziców, obszerny cienisty ogród, jezioro po za dworem wszystko oblane jakąś miłą atmosferą, — oto fizyonomija Suderwy — fizyonomija dobrze nam pamiętna, dla wielu miłych chwil, któreśmy we dworze tutejszym spędzili, gdzieśmy poraz pierwszy w życiu, byli na przedstawieniu naszej *Chatki w lesie* przez miłe a życzliwe grono amatorów. Ale to wszystko rzeczy dotyczące się naszych osobistych wspomnień, cóż wam do nich, czytelnicy? Życzliwą cześć dla mieszkańców Suderwy zostawmy

raczej we własnym sercu, niż na kartach drukowanej książki; trwalsze tam będą niż na druku, który za rok za drugi, mole potoczą, zapomnienie przykryje.

Nazwisko Suderwy wywodzą z etymologii Litewskiej, od wyrazów *su* przyimek *z*, i *darwie* trzaska, błonka smolna. Mogła ta nazwa wzięść swój pierwiastek, od rybaków, ze smolnym łuczywem w nocy łowiących rybę, albo może od jakiego religijnego dawnych Litwinów obrzędu, odbywanego ze smolną pochodnią lub łuczywem. Cożkolwiek bądź, nazwa Suderwy spotyka się w kilku innych miejscowościach w okolicach Wilna. Tę samą nazwę nosi rzeczka, — a *Zameczek* dwór o milę od Wilna położony, nosił w XVI wieku i później nazwę *Suderwy Wierszyłłowskiej* (1).

-
- (1) Wierszyłłowie, ród dzisiaj wygasły, miał właśnie w tych stronach swoje posiadłości. O kilkanaście kart później obszerniej o nich powiemy, tutaj przytoczymy z *Dworzaniina* Górnickiego, anegdotę dotyczącą się Suderwy Wierszyłłowskiej czyli dzisiejszego Zameczka: „Jakoważ też niedawno posługa była Pana Kaspra Zebrzydowskiego »z Panem Krzysztofem Krupskim, którzy na Dworze Pana »na naszego znacznie stojąc, to to, to owo nieszkodliwego, jako są obadwa nieprostacy, a Pan Zebrzydowski »i uczony ktemu, wyrządzają towarzystwu. Ci tedy je-

Kościół Suderwiański, wspaniały, jakich niewiele po wsiach i miasteczkach naszych spotykać można, po utworzeniu tutaj przez biskupa Massalskiego parafii w r. 1782, fundowany zo-

»dnego czasu w Wilnie, gdy był owies niepomału drogi,
 »a nakoniec ani go dostać można: ubrali dwu pachotków
 »nieznajomych i wyuczyszy ich wszystkiego, posyłałi
 »imieniem J. M. Pana Wierszyła Kasztelana Wileńskiego
 »go, od jednego do drugiego Dworzanina, darując im Ce-
 »duły temu na 50, temu na 30 temu na 10. wedle ka-
 »żdego kondycyej, beczek owsa: a każdy miał słać poń
 »do Dworu Pańskiego, tuż nad Wilnem który Rajem zo-
 »wą. Co gdy Pan Zebrzydowski z Panem Krupskim spra-
 »wił, a każdy z Dworzan onej cedula, jako w skąpy rok,
 »był bardzo rad, zszedszy się na Zamek, poczeli się py-
 »tać: tobie wiele beczek, a tobie wiele. Już drugiemu
 »pocznie być niemiło, że mniej niż towarzysz wziąć miał.
 »Także kto woźnikow na ten czas nie miał, ten najął
 »furmana, abo u którego z Panow Rad na odwoz wypro-
 »sił koni, i posłał do Raju po owies. A tam już też by-
 »li dobrze przedtym zastali, kto miał te wozy pociągnąć
 »dalej. Przyjechał pierwszy do Raju, pyta, gdzie owies
 »rozdają: Odpowiedział mu pachotek on zastany, z Li-
 »tewska, iż ta wołość która gi wiezie, niemogła tu, pra-
 »wi, dzisiaj dociągnąć, w *Suderwie* została, a tak jedźcie
 »tam, wedle Ceduły wam oddadzą. Także każdemu po-
 »wiedział, kto jedno do Raju przyjechał. Owo pierwszy
 »ten pachotek, który do *Suderwie*, która od Raju jest
 »w dobrej mili, po owies przyjechał, pytawszy się na
 »Zamku, pod Zamkiem i wszędy indziej, a nie mogąc
 »się o owsie dowiedzieć, do domu w oźnicy nawrócić i

stał przez Walentego Wołczackiego biskupa Tomaseńskiego, który po Łopottach nabywszy Suderwę, był razem tu dziedzicem i pierwszym proboszczem. Wymurowano go, z dołożeniem znacznych pomocy Xiężnej Teodory Sapieżyniej, podług planu, który skreślił Wawrzyniec Gucewicz, nasz znany architekt: wznosił się w stylu Doryckim, bez wież, z kopułą, blachą żelazną pokrytą, z frontem ozdobnym w krążgankach w kształcie półkola, o sześciu kolumnach murowanych, które wspierają facjatę, a pomiędzy którymi pomieszczone są nisze na posągi. Plan ten piękny na oko, dobrze przypominający styl Gucewicza, okazał się w skutku niepraktycznym: kościół bowiem na górze,

»poganiać kazał, woz pięknie przykrywszy, aby nie sam
»tylko ciągnął koła. Mało co ten od *Suderwie* odjechał,
»ali drudzy bieżą wyścigając się i pytając: A owies jest?
»On odpowiedział że jest: Jedno, prawi, na Zamek pro-
»sto, tam go wam odmierzają. Przyjadą i ci, obaczą że
»błazeństwo, jadą takżeż nazad, a kogo potkają każdemu
»o owie dobrą otuchę czynią: owa się wszyscy obeszli,
»a próżne wory wieźli do domu. Nazajutrz jedni się gnie-
»wali i łajali: Bodaj mi to zabit czynił: a drudzy się
»śmiali, zwłaszcza kiedy na Zamek to przyszło: bo Król
»J. M. o wszystkim wiedzieć musiał, i miał nie małą
»biesiadę, dworując z tych, którzy się o ten żart gnie-
»wali.

z płaskim dachem, wystawiony jest na szkodliwe działanie słońca i deszczów, które coroczną i kosztowną naprawę, czynią niezbędną. W niszach stoją kolosalne gipsowe posągi, czterech Ewangielistów, oraz św. Apostołów Piotra i Pawła, wykonane około r. 1820 przez snycerza Pulmana. Wewnątrz posiada ładną galerię około rotundy, parę niezłych obrazów, cztery obrazy ornamentowane gipsaturą i sklepy fundatorów. Cementarz otaczający dokoła świątynię, łączy się ze starym i cienistym ogrodem pałacowym. Co za cudny, co za daleki widok zład na okolicę, zwłaszcza przy pogodnym dniu letnim!

Kościół ten rozpoczęto budować w r. 1803; do 1812, za życia jeszcze fundatora wzniesiono ściany; po zgonie zaś biskupa, spadkobierca jego, prezydent Hyppolit Wołk-Łaniewski, hojnym nakładem dokończył świątynię, która w 1822 została poświęconą, a w 1834 konsekrowaną przez J. B. Kłagiewicza biskupa Chryzopolitańskiego, później Wileńskiego. Oprócz Suderwy, biskup Wołczacki, a raczej brat jego Kanonik Wileński i proboszcz Suderwiański odbudował we wsi Szyłanach kościół filijalny, do którego niejaki Ancuta, przywiązał był pewne fundusze. Kościółek ten, istniejący od połowy XVII w.,

zostawał pod zarządem kapituły Wileńskiej, należąc do parafii Kalwaryjskiej. Do kościoła Suderwiańskiego należała wieś Sanguniszki, a parafija jego składała się z półtrzecia tysiąca mieszkańców, płci obojędz.

Wszyscy kmiotkowie mówią tu jeszcze po polsku; jest to jeszcze czysta Ruś litewska, ale kmiotek podmiastowy, z każdej wyprawy do miasta więcej złego niż dobrego przywozi. Obyczaj tutaj są czyste jak w całej Litwie, lubo nie ręczymy czy niedbalstwo i nałóg pijaństwa, te ni by powszednie, a jednak ciężkie grzechy naszego ludu, i tutaj niemają miejsca. Mężczyźni, już powiększej części niezatrzymali staro-świeckiego kroju sukman i uszatyh czapek swych praojców. Noszą się jakoś surdutowo, nie estetycznie, w naiwném przeświadczeniu, że to szlachetniej wygląda. U niewiast, całe ogrody fałszywych kwiatów na głowie, kramne chustki zarzucone przez plecy w jakiś sposób ni by dystynkcyjny, kolorowe spodniczki, zajęły miejsce lnianej odzieży i skromnych polowych kwiatków na głowie; jakie dawne Litwinki nosiły. Tak przynajmniej widzieliśmy ustrojoną populację wiejską, przejeżdżając temi stronami, w dzień świąteczny. Bolało to nas niezmiernie że Litwa tak waży so-

bie lekce, swój starodawny ubiór; ale w kilka miesięcy później, przejechawszy znaczną część królestwa Polskiego, a nawet Krakowskie, gdzie w ubiorze miejscowym tak pięknym i malowniczym, tak już rzadko spotkać włościanina nawet w dzień powszedni przy pracy. — pogodziliśmy się z tym koniecznym wynikiem postępu i powiedzieliśmy sobie:

— To stara historia *Wąsów i peruki*, tylko powtórzona w kilkadziesiąt lat później i na mniejszą skalę próżności.

Brzydkim być musiał strój starój Polski i starój Litwy, kiedy postęp kazał go odrzucić.

Czy zaś strój postępowy piękniejszy i wygodniejszy od dawnego?

Niechcemy rozwiązywać zadania, bo niechcemy wkraczać w prawa filozofów, estetyków i krawców.

Wyjeżdżamy z Suderwy skracając się w około dworu, mimo rzeczki i pięknego jeziora z wyspą, nazwanego *Wilnoje* (którego nazwa ma pochodzić z języka litewskiego od *falowania*) a które na prawą naszą rękę, dalekiem, błękitném pasmem rozesłało się pomiędzy lasami. Tutaj równie jak i po drugiej stronie Wilij czyli w powiecie Trockim jest wie-

le jezior dosyć rybnych. Zapamiętaliśmy nazwę niektórych z prawej strony Wilii — I tak : w posiadłościach Suderwy, oprócz jeziora *Wilnoje*, są jeszcze dwa inne : *Kowszelis* i *Rzesza*, w okolicach Kiernowa: *Dundulis* (od bąblowania), *Dełna* od dłoni które w kształcie ręki rozgałęzia się, nakoniec *Pospere* pamiętne tém, że wedle tradycyi, tu zostały utopione z urną popioły Xiążęcia Litewskiego Sperasa.

Mój Boże ! jak my mało jeszcze umiemy historję naszych ojców. Dla czego urnę z popiołami Sperasa utopiono w jeziorze *Pospere*? czy to była jakaś chwilowa konieczność, czy wynik religij albo zwyczaju — niewiemy. Podanie przecięż o tém mówi — a podanie musi mieć słusność.

Wezbraliśmy się na górę, i około półmili ujechawszy równiną do wsi *Purwiszek*, potem znowu około półmili pięknym liściowym lasem, który po obu stronach drogi, to się zwęża, to rozszerza, dając miejsce małym dworkom i wioszczynom, stajemy w *Duksztach*, wiosce przez grzeczność nazwanój miasteczkiem.

Nim przed obrzydliwą karczmą, konie wypoczną po trzymilowój podróży, obejrzyjmy miejscowość.

Pierwszą tu uwagę zwraca piękny Gotycki kościół, panujący nad okolicą; ale nim się pod jego święte ściany zbliżymy, rzućmy okiem na topografię i fizyonomiją punktu, gdzie jesteśmy.

Dukszty jestto mała miejscina, leżąca pod 22° 37' 3" dług. wsch. a 54° 91' 4" szer. półn. Wyprowadza swą nazwę od rzeczki tegoż nazwiska, które ma pochodzić od Litewskiego wyrazu *duksta*, (wytycha) albo od słowa *Duksauju*, (mam żądzę) do czego usadowiła się w dosyć malowniczym położeniu. Wokoło ciągną się góry, poprzerzynane w rozmaitych kierunkach wąwozami. Dębowe i sosnowe galki porzrucane do koła, dają widok cudowny. Rzeki Wilija i Dukszta, zbiegają się z sobą w stronie zachodniej o ćwierć mili od miasteczka.

A miasteczko liche, z kilku chat złożone, świeci dranicznemi i słomianemi dachy, na starych berwionach domkow, stodoł i jednej karczmy. Dwa włościańskie magazyny zbożowe, kancelarya włościańskiego skarbowego zarządu, i dwór stary, niegdyś do XX. Pijarów należący—oto cała ubogich Dukszt ozdoba.

To wszystko jakże dziwną stanowi sprze-

czność z kościołem majestatycznym, okazałym, pięknym i bogatym.

Zkąd się, spytacie w tej ubogiej mieścinie wziął ten cudny Gotyk, błagalnie wznoszący ku niebu kilka minijaturowych wieżyc, błyszczący kilku krzyżami — Gotyk, który mógłby świetnieć w najpierwszej stolicy Europy? kiedy i kto fundował te wspaniałe a jeszcze tak świeże mury?

O! to ciekawa historia! Zmówmy pacierz, wrzucimy kilka groszy do kościelnej karbony; a ja wam tę historję opowiem

Nie jeden człowiek, ale cała ludność okoliczna, bogaci i ubodzy, są tego gmachu fundatorami. Tylko starania około budowy położył jeden człowiek; — środkiem jego jedynym, była Wiara.

W połowie siedemnastego wieku, w 1647 r. Dorota Dowborowa, z domu xiężniczka Giedrojciówna, fundowała w Duksztach kaplicę z pruskiego muru, jako altaryę mającą należeć do Kiernowa. Pijarowie Wileńscy których własnością następnie zostały Dukszty, częścią z Pruskiego muru, częścią z drzewa, w r. 1772 za rektorstwa X-a Michała Frackiewicza, wzniesli tu kościół, który za staraniem i wyrokiem biskupa Massalskiego, zamieniony został na parafialny,

z przeniesieniem tu funduszków altaryi Kiernowskiej, wynoszących 12,000 Zł. Pol. opartych naprzód na fołwarku Soboliszkach, później na Ginejciskach. Rektor XX. Pijarów Wileńskich był proboszczem Dukszt, utrzymując tu substytutą. Tutaj mieli wypoczynek po pracach naukowych, zasłużeni mężowie zasłużonego zakonu; tu złożyło głowę kilku znakomitych ludzi (1).

Biegły lata, zmieniały się okoliczności! kościół Duksztański ostatecznie niszczał, lepianka z Pruskiego muru rozsypywała się na szczęty, drzewo próchniało, zakon Pijarów skasowano w Wilnie; zostali tylko stróżami parafii, XX. Bonawentura Pietkiewicz, były administrator Duksztański, dotąd z ramienia rektora zarządza-

(1) Za kościołem, jest piękny swą prostotą pomnik tych zasłużonych ludzi w kształcie groty dzikich ogromnych kamieni, z dębowym krzyżem u wierzchu, u biało pomalowanym. W głębi groty znajduje się napis złotemi literami, ryty na kamieniu: „Pamiętka „w Bogu zeszyłych, spoczywających na tym ementarzu „00. Pijarów, rozmaitemi czasy umarłych, F. N. Golańskie-go Professora b. Uniw. Wileńskiego, Sieradzkiego, R. Daniłowicza. Głogowskiego i w in. Od ceniących ich za „sługi i cnoty, kamień ten położony. *Ryt. T. Horbacewicz w Wilnie.*”

W roku zeszłym przybył tu jeszcze jeden grobowiec, Xiędza Pietkiewicza ex-pijara, współzakładey dzisiejszego Kościoła.

jący owczarnią, około 2,000 dusz liczącą, oraz jako jego pomocnik, były prowincyał i rektor, zasłużony w zakonie a znany w literaturze, Joachim Dębiński, tłumacz *Filozofii życia* przez Szlegla (Wilno 1840.) i autor innych pism filozoficzno - chrześcijańskich.

Potrzeba było radzić nad odbudowaniem świątyni, właśnie gdy jak najmniej było ku temu środków. Xiądz Dębiński podjął się ochoczo, pracować w tej mierze; a natchniony godłem, które obrał przysłanemu dziełu, „*Ku chwale miemu Bogu, i ku naszemu odrodzeniu, się w drogach Pańskich*“, śmiało przystąpił do pracy. Począł od wystarania się o wspinały plan architektoniczny, który bezpłatnie wykonał Szacht budowniczy. Plan ten poprawiony później, przez budowniczego Tomasza Ty-szeckiego, mógł się wydawać zuchwałym, zważywszy małe, żadne niemal środki do jego wykonania. Była to piękna zuchwałość wiary.

Dwa lata upłynęło, nim plan pozyskał utwierdzenie władz wyższych w r. 1850, a w tym przeciągu czasu przybyły najmniej spodziewane początkowe fundusze, w summie... zgadnijcie?... tylko rs. 482. Były to zaległe procenta od kapitałów XX. Pijarów

Wileńskich „Zrozumieliśmy z Xiędzem proboszczem (pisze x. Dębiński w swoim rzewnym pamietniku) że Bóg błogosławić będzie przedsięwziętemu dziełu i do końca je szczęśliwie doprowadzić.“ Poczęto się zaopatrywać w materyał, kupiono 120 sążni kubicznych kamieni i stosowną ilość wapna, postawiono cegielnię; a gdy plan uzyskał potwierdzenie, architekt Tomasz Tyszecki ofiarował się nie tylko z bezpłatną dyrekcją budowy, ale przywziąwszy się do niej jak ojciec do dziecka, co mógł ze swych funduszków dla niej poświęcał.

Kamień węgielny położono dnia 19 czerwca 1850 roku. Przewodniczący uroczystości prałat Wileński, X. Jan Markiewicz w obszernej mowie, zachęcał obecnych chrześcijan, aby przychodzili w pomoc wznoszącej się świątyni. Niepłonne było wezwanie! Fundamenta wyprawdzono przed zimą; ale następny rok, dla rozmaitych przeszkód, upłynął na samém przygotowaniu materjałów. Dalej robota szła bez przerwy, tak, że w r. 1854 stanął mur skończony i dach blachą pokryty; a w roku następnym ukończono tynk, zrobiono organ nowy i dokonano w większej części, ważniejsze urządzenia wewnętrzne.

Ale koszta? — pytacie — zkaąd się tu wzięły pieniądze na budowę? — Dał je Bóg, zjednała wiara, zgromadziła nieustanna troskliwość jednego człowieka. Rząd krajowy przyszedł w pomoc: została wydana z konsystorza księga do zapisywania dobrowolnych ofiar; z tą księgą gorliwy x. Dębiński objeżdżał domy szlacheckie, wsi, zjazdy obywatelskie, a budząc współczucie dla przedsięwziętego dzieła i cześć dla siebie, zjednywał niemałe kwoty. W ciągu lat sześciu, przeszło 15,000 r. s. zebrano ze składek. Nie tylko katolicy, lecz ludzie innych wyznań, nawet żydzi, z pośpiechem i uprzejmością ofiarowali co mogli. Mniej zamożni niedali się wyprzedzić bogatym, w niesieniu na ołtarz wdowiego grosza.

Nie widzimy powodu tajenia imion tych, co się, pomimo szczupłych własnych zarobów, znacznie przyłożyli do dobrego dzieła. Itak: nasz ulubiony kompozytor Stanisław Moniuszko, przyczynił swém staraniem, blisko 600 rub. srebrem; xiądz Józefat Wojszwiłło Pijar, dał oblig na 1000 rub. srebrem; który najniespodziewaniej został wypłacony i ofiarował corocznie, aż do ukończenia budowy, po 132 rub. srebrem; kanonik Krański (dziś Biskup Wileński) rub. sre: 170; Hi-

polit Antuszewicz niebogaty dzieżawca, rub. 600; inne osoby, które niechciały aby ich imiona zapisywano, składały niemniej znaczne kwoty.

Sąsiedni obywatele dostarczali materyał budowlowy i żywność dla robotników.

A ileż to razy, w chwili najkrytyczniejszej, kiedy brakło grosza na posuwające się wciąż mury, zaufany w Opatrzności przedsiębiorca, zamiast ustawiania w robotach; rozpoczynał je na większą skalę, kiedy mu czyniono uwagę, „*że tak ufać jest to kusić Boga*“ przybywał najmniej spodziewany zasilek. Co tu zarzewne sceny w pamiętniku X. Dębińskiego (z którego czerpiemy naszą relację! jak się każdy cisnął, aby „przyłożyć swój kamyk do „budowy Dukszańskiego kościoła! Przynotujemy jeden z tych wypadków według relacji czci-godnego pracownika. „Wprzeciągu trwania fabryki, bywały różne wstrząsające nas największą „niespokojnością zdarzenia. I tak jednej jesieni, przy zamknięciu fabryki; po rozplaceniu się „z mularzami, kassa została zupełnie wypróżniona — wtém przybywa strycharz, o którym byliśmy zapomnieli przy powyższej rozplacie, powiadając, że mu się należy 75 rs, za sto tysięcy cegły surowej, tego lata wyrobionej —

„Odprawiwszy go składając nań winę, że zrana
„nieprzyszedł, kiedy wszystkie pieniądze nie
„były jeszcze oddane mularzom, powstaje płacz
„i narzekanie ze strony kilkunastu strycharzów,
„że całe lato pracowali, a teraz w tak drogim
„roku, muszą z żonami i dziećmi z głodu umie-
„rać — Pocięszam ich jak mogę i czując ich
„gwałtowną potrzebę, przyrzekam dnia jutrzej-
„szego udać się do Wilna, gdzie może mię Bóg
„czém opatrzy — oni wprawdzie uspokojeni ode-
„szli, ale ja zato, w największej niespokojności
„musałem długo się pasować i zdobywać na
„ufność w Bogu, nim się uspokoiłem i mogłem
„zabrać się do pacierzy. Zaledwie otworzyłem
„breviarz, zachodzi pod ganek parokonna bryczka,
„wchodzi młody człowiek, rekomenduje się, że
„jest Szelking; że matka jego przysłała 150 rs.
„a tak dzięki Bogu, w jednej chwili zostałem
„wyrwany z największej potrzeby.“

Organ budował i urządził P. Stanisław Dłu-
żewski, organista z Królestwa Polskiego; ołtarze
w ślicznym Gotyckim stylu, odpowiednim stylowi
kościół, zbudowane i oświetlone kolorowemi
oknami, mają wcale niezłe obrazy, malowane
nie przez artystów *ex professo*, lecz przez
amatorów, którzy ochoczo nieśli do świątyni

płody swojego pędzla. I tak. *Sw. Annę* malował hr. Stanisław Kossakowski; *Sw. Bartłomieja* Panna Jadwiga Kleniewiczówna; *Sw. Apostołów Szymona i Judę*, P. Adamowa z Romerów Chrapowicka; *św. Józefa Kalasatego* Marjan hr. Czapski; *Sw. Józefa* hrabina Czapska; *Niepokalane poczęcie*, P. Skirmuntowa; *Sw. Antoniego* panna Wolska; in-sze obrazy, jako *Sw. Kazimierza Joachima*, pędzla P. Steckiewicza, ofiarował Stanisław Moniuszko. W ołtarzu przy ścianie jest obraz Matki boskiej przysłany z Paryża, który był własnością wieszczka Litwy Adama Mickiewicza, przed którym on nieraz bezwątpienia wznosił rzewne modły do Dziewicy Maryi (1).

Obok kościoła, zbudowano jeszcze kaplicę na cmentarzu na tymczasowe nabożeństwo i szpital dla ubogich z sześciami pokojami.

Spytajmy raz jeszcze; kto dźwignął na ustroniu niezamożnej Litwy, tę ogromną, bo 200 kub.sążni kamieni i 400000 cegieł mieszczą-

(1) Dzwony pozostały dawne, jest ich trzy; największy, wążący około 8-u pudów ma napis: M P. O. M. Anno 1787. In omnem terram exivit sonus eorum (Głos ich rozległ się na całą ziemię).

ca, świątynię? Ten, czym ta budowa jest przybytkiem, Ten o którym wyrzekł psalmista, że „jeśli niezbuduję domu, napróżno nad nim „pracuje rzemieślnik.“ Opatrzność jest autorem tego zdumiewającego dzieła; ale Opatrzność za narzędzie swój woli, wyborne w Xiędzu Dębińskim obrała narzędzie.

Gorliwość o wiarę, skromność, podziwialiśmy w tym kapłanie, widząc go pracującego w swoim pięknym posłannictwie wprzód jeszcze, nim mieliśmy zręczność zdumiewać się nad rezultatem jego starań. Świadek i narzędzie cudu, z jaką prostotą skreśla w małym pamiętniku o Duksztach, swoje olbrzymie prace! z jaką skromnością Bogu wszystko przypisując, dodaje: „Tu „potrzeba wyznać, że Bóg wyprowadza chwałę „Swojego Imienia, nie z bogactw, nie z potęg lub „geniuszów wstrząsających światem; ale jak Dawid powiedział, z ust niemowląt ssących, to „jest z niczego, aby człowiek w swój dumie i „zarozumiałości nie mógł powiedzieć: to moje „jest dzieło, lecz by się upokorzył, oddał cześć „Bogu, i Jemu a nie sobie wszystko przyznał!“

Z jakże rzewną chlubą przychodzi nam w końcu, ukazać na kościół Duksztański, jako na pomnik wiary, naszego wieku, naszej Litewskiej

społeczności, jako na dowód, żeśmy niezerwali z Niebem, że zatém na Jego miłosierdzie liczyć możemy!

Pięknymbyć musiał dzień 11 (23) października dla serca naszego Arcy-pasterza X. Wacława Żylińskiego, owocześnie Biskupa Wileńskiego, który tylu i tak stanowczemi pomocami przyspieszył dzwignienie Duksztańskiego kościoła; a każdemu z nas, gdyby sądzono dożyć w podobnym dniu urzeczywistnienia modły naszego życia, jak to Niebo dozwoliło X. Dębińskiemu — dzień ten nazwalibyśmy koroną naszego życia.

W krótkich słowach opiszemy konsekrację Kościoła: bośmy niebędąc wtedy w Litwie, niezdolali pośpieszyć na tę rzewną uroczystość. Po konsekracyjném nabożeństwie, na którym niezliczone tłumy okolicznych panów, szlachty i ludu zasyłały swe modły do Boga w nowój świątyni, a na którym autor *Życia Sw. Jadwigi* X. A. Lipnicki i jeszcze jeden z kapłanów dali się słyszeć z pełnemi namaszczenia wyrazy, — po nabożeństwie, które się ukończyło o godzinie 2-ój po południu, niez mordowany w pełnieniu funkcyj dobrego pasterza, Arcy-biskup

udał się jeszcze do kościoła, gdzie z górą 700 osobom udzielił Sakrament bierzmowania.

Dzień ten, powtarzamy, był chlubą dla Kościoła naszego, dla prowincyi Litewskiej dla dyecezyi Wileńskiej; lecz „*nie nam Panie, nie nam daj chwałę, ale Imieniu Twojemu!*“

Wyjechawszy z miasteczka przebywamy rzekę Duksztę, a nasyciwszy rozmarzone oko widokiem kościoła, którego nowe kopuły i krzyże świecą na niebiosach brylantowými ogniami — spuściwszy się ze stroméj góry wjeżdżamy w piękny las liściowy, który gdyśmy przebyli, otwiera się przed nami ładna równina. Fizyonomia okolicy znacznie się zmienia.

Rzeka Dukszta jest granicą téj zmiany, nawet rzec można, pod względem moralnym Góra utrudnia jeżdżenie do Wilna, ztąd mieszkańcy okolic w które się zapuszczamy, mniej są narażeni, na polor miastowy, mniej oszukiwani — a tém samém mniej oszukujący; Obyczaje miejscowe ściśle się zachowują, ubior krajowy bardziej jest szanowany.

Wjeżdża się następnie do wsi Ojran, dobrze zabudowanój i opatrzonój wygodną gospodą: znać byt dobry u ludu, który tu jeszcze mówi Polskim językiem. Ale właśnie, przez tę wieś przechodzi

granica plemion i mowy Rusinów i Litwy. Zacierające się, ale jeszcze dosyć wyraźne różnice, nie tylko w mowie ale w ubiorze i obyczajach, dają się widzieć. Skreślmy te różnice, tém bardziej że mamy pod ręką wyborny materiał (1), a recenzenci Warszawscy nam zarzucają, że w naszych *Wycieczkach* jest za mało etnograficznych studiów. Zarzut bolesny, bo mający dowodzić, że nieznamy i niekochamy naszego ludu.

Uważajmy te różnice pod względem *budowy ciała, ubioru, pokarmów, zwyczajów, obyczajów i wzajemnego stosunku* obu plemion.

Kmiotek pochodzenia Litewskiego, jest wysoki, z długą szyją, blondyn lub szatyn (nigdy brunet), oczy ma błękitne, płeć białą. Rusin, wzrost ma średni, barki szerokie, szyję krótką a grubą, wąsy i zarost brody ciemno lub jasno żółty, płeć śniadą (2). Litwinki posiadają

(1) Notatkę którą na naszą prośbę, z miejscowych postrzeżeń skreślił pewny świątły a kochający lud, sąsiedni obywatel.

(2) Na tę różnicę plemion sąsiednich z sobą i podobnych a jednak różnych obyczajami, kilku piszących zwróciło już uwagę: „Litwin ma wzrost *niższy*, czoło nie tak jak „sławianin otwarte, oczy mniejsze i przymglone, cerę

te rzewne, wrodzone estetyczne piękno, które się nieda określić. W dużych błękitnych oczach tych prostych córek wioski, jest tyle wyrazu i (jeśli wam się podoba) dystynkeyi, że przypisywalibyście ją *dobremu wychowaniu*, o które się po siołach naszych, nikt jeszcze nietroszczył. Rusinki są rubaszniejsze, brak im wrodzonego szyku, który starają się zastąpić, zwłaszcza w dni świąteczne, strojem.

Strój torzecz ważna w postrzeżeniach nad ludem. W nim jest tradycya ojców, w nim cecha stateczności lub lekkości ludu, w przywiązaniu do tej świętej, ojczyściej tradycyi.

Litwin nosi długą za kolana kapotę, zwaną *siermięgą*, takiż kozuch, *zawsze* powleczony płócienkiem domowego wyrobu, lub suknem, *zawsze* ma chustkę na szyi—niestety! już kolorową, kramną. Kapota Rusina jest krótsza, zo-

„bledszą, wyraz twarzy cichszy i głębszy.” Mickiewicz — *Rzecz o literaturze Słowiańskiej—Lekcja 22.* (Warsz: 1858-0) Podawca nam tych postrzeżeń, różni się z Mickiewiczem co do wzrostu Litwinów, bo pierwszy mówi że wzrost jego jest wyższy, drugi że niższy od Sławianina. Różnica pochodzi ząd, że Mickiewicz zbierał swoje postrzeżenia pod Kownem, nasza zaś notatka jest z okolic Wilna. Sama właściwa Litwa, ma swoje rassowe różnice.

wie się tu z rossyjska *jarmiakiem*, kożucha niczem niepowleka, szyi nieobwiązuje chustką prawie nigdy, błyszcząca spinka w koszuli stanowi tu cechę eleganta. Długi, rusy włos, i takiż wąsik, nadaje mężczyźnie wyraz prawdziwego piękna, ale niestety już i tutaj, nożyce miasteczkowego cyrulika, nadają głowom kształt niby cywilizowany, bo kmiotek pochodzenia Rusińskiego, skłonniejszy jest od Litwina do *postępowych* innowacyj. Slicznie Litwinom w ich splotach kos, ozdobionych wstążkami lub kwiatem, w ich gorsetach bez rękawów i z przodu zasnurowanych, w białych lnianych spodniczkach. Uroczu wygląda na ich szyi medalik, szkaplerz lub sznur bursztynowych paciórek. Strojniej wygląda Rusinka, w swojej czarnej lub granatowej kapocie, fałdowanej ztyłu i ozdobionej wielką liczbą mosiężnych guzików; ustraja jej głowę chustka na głowie, albo ogromny fałszywymi kwiatami ubrany czepiec; ale w tym stroju, jest jakaś niesmaczna przesada, która szkodzi naturalnemu wdziękowi *rusokosych* krasawic. Rusinki chcą, Litwinki umieją być pięknymi.

Zewnątrz i wewnątrz domów jednego i drugiego plemienia, niezdają się pomiędzy sobą

różnić, chyba większą trochę oprzątnością u Litwina (1). Chata sosnowa, słomianym dachem poszyta, izba okopcona, stół, ławy, piec, zapiecek i żarna, konieczne u biedaka jak fortepiano w bawialni szlacheica—oto cały sprzęt naszego kmiotka, bez względu na jego plemienność. Pod względem zbytku oba plemiona równa—niedostatek.

Za to w pokarmach i napojach obu plemion, znajdujemy widoczne tradycjonalne różnice; Litwin lubi pokarmy tuczne: wieprzowina na jego stole jest niezbędnym przysmakiem. Zajada *wereszczakę*, potrawę z mózgow baranich i cielejących, zwaną *Kiejpszasza* i mniej pod Wilnem więcej na głębszej Litwie znane *Szupienie*, potrawę z grochu, kielbas i krup jęczmiennych. Rusin chętnie jada potrawy mączne, kaszę, *bliny* rodzaj zakwaszonego ciasta z jęczmienną i owsianą mąki, pija kwas domowy, z mąki żytniej lub z leśnych jabłek ufermentowany, i uracza się do zbytku, nieszczęsną gorzałką, wtedy gdy Litwin woli miód, piwo domowego wyrobu (ałas), a

(1) W głębszej Litwie i na Żmudzi, daje się dostrzegać pewną różnicę w budowie chat włościańskich, zauważaliśmy ją w powiecie Trockim; są u Litwinów oprócz zimowych mieszkania letnie (numa), ale to nie w stronach o których mówimy.

uracza się krupnikiem, to jest ciepłą gorzałką przegotowaną z ostremi korzeniami i miodem.

Porównajmy teraz dwa plemiona, pod względem rozwoju umysłowego, bo o wykształceniu naukowym, jeszcze tu wcale niema mowy.

Litwin mniej ma umysłowych zdolności od Rusina; języka obcego z trudnością się naucza, i nigdy dobrze nim niemówi, Rusin przeciwnie, posiada lingwistyczną zdolność, a w stronie o której mówimy, tłumaczy się po polsku z zupełną czystością. Litwin nie lubi się uczyć nieswojego języka, a jeśli nim mówi, czyni to niechętnie. Rusini zdolniejsi są do rzemiosł, z Litwina lepszy rolnik i strzelec.

Litwin lubi raczej życie domowe, Rusin publiczne, miasteczkowe, karczemne, rozstrzelone. Piosenki Litwina są tęskne, erotyczne w czystym znaczeniu wyrazu, albo wojenne które bardzo lubi. Rusin podhulawszy, lubi zaśpiewać dwóznaczną piosnkę, którejby skromniejsze usta Litwina, niepowtórzyły.

Ponieważ Litwin bardziej zasklepia się w domu niż wylewa na zewnątrz, przeto wykształcił w sobie cnoty domowe, w wyższym stopniu od Rusina. Więcej kocha żonę i dzieci, drzewa owocowe swojego ogrodu i kwiaty które lubi i

z przyjemnością uprawia. Rusin jest hojniejszy, Litwin skępszy i oględniejszy na jutro; Rusin otwartzszy, Litwin skrytszy. Rusin burzliwy ale wnet zapominający obrazy, Litwin łagodny ale mściwszy, nieprędko przebaczy. Pod względem poszanowania cudzej własności, Litwin wyżej stoi od Rusina.

Pożycie małżeńskie lepsze u Litwy niż Rusi; więcej wzajemnego przywiązania małżonków. Prowadzenie się dziewcząt u obu plemion jest bezwyjątkowo nienaganne, ale po wyjściu za mąż, kiedy Litwinka domatorka, religijna do fanatyczności i nieśmiała, oddaje się całkowicie mężowi i dzieciom, śmielsza i zalotniejsza Rusinka, częstokroć zostawszy mężatką (młodzicą) dozwala sobie niedozwolonych przez Katechizm restrykeyi. Zacny kapłan, który przez długi czas, ze stanowiska swojego był wtajemniczony w obyczaje obodwóch plemion, zapewniał nas, że błędy którym niekiedy ulegają Litwinki, pochodzą zawsze z uczucia, błędy zaś Rusinek, mają prawie zawsze źródło w zalotności lub materialnej rachubie.

Litwin bezwarunkowo wierzy w xiędza, Rusin zabobonniejszy, wierzy w gusła, czary, i przeznaczenie.

Ciekawym jest *wzajemny stosunek* plemion od wieków żyjących w jednej wiosce i związanych historyczną przeszłością. Litwin ma Rusina za mniej moralnego, Rusin wyśmiewa Litwina, bo ma go za mniej cywilizowanego. Małżeństwa mieszane, są rzadkie; Rusin bierze chętnie za żonę Litwinę, choćby ubogą, Litwini unikają stadła z Rusinkami, które w ich pojęciu uchodzą za leniwe i rozrzutne. Gdzie matka jest Litwinką, dzieci Rusina wychowują po Litewsku, albo te się polonizują, bo Polaszczyna gra tu pośredniczą rolę. Często w małżeństwach mieszanych, mąż i żona nierozumiejąc wzajemnie swoich języków, mówią do siebie po polsku; Zkąd polonizacya młodego pokolenia, w miejscach gdzie się Ruś Litewska styka z właściwą Litwą.

Oto są zebrane na miejscu postrzeżenia nad obyczajami ludu. Tyle plemion, tyle plemiennych gałęzi, rozrasta się na naszej pięknej ziemi, że badanie ich, istotnie godnym jest uwagi.

Ale wracamy do przedmiotu.

Na prawo za Ojranami, widzimy ładny z goetyckim pałacykiem dwór *Giejszyszki*, należący dziś do Xiążąt Giedrojciów, a niegdyś z przyległym dworem Europą czy Ejropą, wchodzące

w skład funduszów Jezuickich (1). Piękne jezioro rozdziela te dwa dwory, wypływa z niego mała rzeczka, na której jest przy drodze grobelka, osadzona wierzbami i młynek. Tu kiedyś się chciał wieśniaka o coś rozpytać, niezrozumiał mnie i zbył jedném słowem *ne suprantu*. Litwin, na ziemi czysto Litewskiej, nie mogłem się rozmówić z Litwinem!

Nieumiem wam nawet powiedzieć z kąd pochodzi nazwa tutejszej Europy, bo między dwóma tutaj zacnemi znawcami języka Litewskiego, trwa od lat kilku zwawy i dotąd nierozstrzygniiony spór o źródle téj nazwój. Jeden twierdzi że pochodzi od *aure-upe! tam rzeka!*, drugi że od *ejrupis éwikulec* (krzew). Spory filologiczne i tu się już zakradły — do skromnej litewskiej parafii. Znawcy się sprzeczą; zgadnij tu profanie *cui fides?* Chyba trzyma-

1) Przy układaniu tabelli szacunkowej dóbr po-Jezuickich w 1781 roku dobra „Europa czyli Giejsiszkki, przynosiły intraty 1060 zł. Kommissya Edukacyjna oddała je successorom Józefa Białożora, Skarbnika Upickiego, którzy zapisali ewikyeę na swych dobrach Białożoryszkach niedaleko stąd leżących. Ob. Łukaszewicz. Historia szkoł T. II str. 220.

jąc się metody autora *Mównictwa*, przeczytać wyraz na wspan, potem nadłamać szyję każdej literze, i tym sposobem przyjsć do nowych, zadziwiających lingwistycznych kombinacyi.

II.

Droga z Dukszt do Kiernowa—Wrażenie przy wjeździe—Góry Zamkowe—Plebanija—Kompas—Roskopywanie gór—Historya Kiernowa—Kiernus—Pajata—Dalrywrady—Kiernow ma znaczenie mytyczne—Gromadzkie zebrania—wiece (snejgas) Obieranie i podnoszenie Wielkich Xiążąt—Upadek Kiernowa—Kronika Kościoła.

Od Ejropy czy Europy, *tam rzeki*, czy *ćwikulca*, droga sadzona brzożami, prowadzi do gęstego liściowego lasu, którego spory kawał mamy do przebycia. Jakże tu pięknie, zielono, jak bogato drzewo liśćmi a ziemia odziała się kwieciem! jakie bujne zboża kołyszą się po obu stronach drogi. O! nieprędko jeszcze Litwie naszej zabraknie chleba! Ziemia co przekarmiła tyle pokoleń praojców, jeszcze i dla wnuków ma w łonie swoim dobry zapas żywotnych soków; bóg-

dajby z temi sokami, dała nam wysać ducha starych Litwinów, a w chlebie ze swego żyta, a w ałausie ze swego jęczmienia, nakarmiła, napoiła nas staroświecką dzielnością.

Wjeżdżamy w miejsca górzystsze, widok coraz się piękniej urozmaica, nakoniec ze wzgórka, widnieje stara drewniana wieżyczka Kiernowskiego Kościoła, draniczne i słomiane strzechy przed — Gedyminowskiej stolicy Litwy.

Bosy chłopak otwiera nam wrota, liche zwycięzajne wiejskie wrota, strzegące lichój z 18-tu chat złożonej wioski, ogrodzonej, nie wałami i murem, ale prostym chrościanym płotem.

To niegdyś stolica Giedymina, to stolica Litwy!

Rozleglejszą i szerszą była ta miejscina przed sześciuset laty! Żuźle daleko na polach znajdowane, świadczą o wielkim obszarze dawnego grodu Kiernusa i Giedymina. Tu miały być niegdyś kuźnie a tych większa liczba w miastach Litewskich, niż dzisiaj być musiała. Nietylko ostrzono tu lemiesz i sierpy — ukuć niekształtną ale hartowną zbroję dla wojowniczych Litwinów, ukuć gruby i niepokazny, ale ciężki na głowę niemca brzerzczot, wygiąć nagłownik dla konia i hełm dla wojownika — to wszystko musieli umieć

miejscowi litewscy kowale i płatnerze, bo tylko najbogatsi mogli sprowadzać z zagranicy wytworniejszą zbroję, tylko najmężniejsi mogli się ubierać w łupy na nieprzyjaciołach zdobyte.

Ale te żuźle lub gdzie niegdzie znalezione kawał cegły, to są jedyni współczesni obywatele dawnego miasta, którzy nam mogą coś powiedzieć o jego przeszłości. Gorzej jak Herkulanum i Pompeja — miasta dawniej Litwy nie wulkanicznym popiołem, ale popiołem zapomnienia zostały przykryte. Tam szczęśliwy rydel archeologa, odkrywa całego mamuta przeszłości, z kośćmi i skórą — tam od świątyni aż do kuchni, karta domowego życia narodu, najpiękniej się rozwija przed badaczem, — tam do zrozumienia przeszłości, dosyć jest mieć dobre okulary, — u nas, archeolog powinien posiadać naukę Cuviera i serce poety, aby z cegiełki, z kształtu ostrogi, zgadł a raczej odczuł epokę narodowości, stopień towarzyski, niemal serce tego człowieka, przy którego zbutwiałym szkieletcie znalazł tę ostrogę. Bo jakież *dane* mamy w historii? jakie bierzemy z tego cośmy dotąd odkryli.

Okruchy tylko, biedne okruchy!

Niespoimy ich żadną miarą, bez pracowitych

studjow historycznych, bez ognia wyobraźni, bez cementu miłości.

Ale wracamy do Kiernowa.

Marna mozoła szukać posady i szczątkow dawnego miasta, pomimo żuźli i cegieł, rozsypanych na polach. Zwróćmy się na lewo ku starymu Kościołowi — ku górom zamkowym i świętym, ku Wilii która u stóp tych zamkowych i świętych gór, uroczyscie przepływa — tam jeszcze jest trochę, to zabytkow to podań, tam przypomnisz Kiernow przedwieczny, Kiernow Gedymina, Kiernow ostatnich Krywe-Krywejtow Litwy.

Z niecierpliwością oglądania tego co jeszcze w Kiernowie pozostało, tylko pobożnym przykłonieniem uczciwszy stary Kościół, od którego już się odkrywa widok na Wiliję — śpieszymy obejrzyć posadę dawnego zamku.

Ten się rozciągał na trzech wzgórkach, z których dwa większe, skrajne, zachowały dotąd nazwę gór zamkowych; trzeci mniejszy zasłoniiony dwóma drugimi i starannie rydlem wykształtowany na formę owalną, dziś krzewami porośły, zwie się świętym (1). Wszystkie trzy wzgórza wąwozami swo-

(1) Nazywają go jeszcze górą *barszczową* od zielska zwanego *barszczem*, używanego na pokarm od wieśniakow Litewskich.

jęmi przymknięte są do Wilii, która tu się majestatycznie zakręca. — odsłaniają się piękne błonia i lasy, za rzeką w powiecie Trockim leżące, i przymglone wieże Kościołów w Poporciach i Kozakiszkach. Same zaś góry widziane z dołu, od Wilii mają prawdziwie uroczystą postawę.

Piękną jest Wilija, która tu się zakręca, cudną jest zielona równa dolina, gdzie według podania, Narymunt w 1279. zebrawszy swych braci: Dowmunta, Holszę, Gedrusa i Trojdena, rozdzielił się z nimi panowaniem nad szeroką Litwą, i gdzie mogły się odbywać religijno — narodowe litewskie wiece. Lud jeszcze łączy tę dolinę z imieniem pięknej Pajaty.

Na jednej z gór zamkowych zbudowana plebanija Kiernowska. Szczałki wału i podanie — oto jest wszystko, co wskazuje dawniejszą tego miejsca świetność. W kurniku, oborze i stodole proboszczowskiej domyślamy się bastyonow, świątyni, komnat Wielko-xiążęcych. Zamek starożytny, według obyczajow dawniej Litwy, musiał być drewniany, więc nawet ani cegła niewskazuje ściśle miejsca jego obwodu.

A probostwo jak wszystkie nasze skromne probostwa. Z niską strzechą, niskimi okny, ganczkiem z ławkami, trzema czy czterma izdeb-

kami, z zacnym a serdecznym Xiędzem proboszczem, który was uprzejmie powita, zaprosi na obiadek a ze staropolską gościnnością i miejscowość pokaże i co wie z akt i z podań ludzkich, chętnie opowie.

Ale niestety! miejscowość jużemy na prędece obejrżeli. Akta kościelne niebogate — proboszcz nieoddawna tu mieszka, a lud Litewski, w skutek wojen i moru, dawno się z Kiernowa rozpieczył. Osiedli ludzie obcy, *zachoży*, to z Rusi, to z dalszych stron Litwy, to z Mazowsza, to nawet ze Szwecyi, jako pozostali z wojen żołnierze (1). Niepytaj o potomkow Juxczonisow, Mieszkonisow, Mankunisow — któremi Zygmunt pierwszy, uposażył plebaniją, jak to czytamy w jej nadaniach.

Tak niewiele zostało w Kiernowie pamiątek i wspomnień, że musisz odmówić chyba do ciemnej przeszłości, tę modlitwę którąś w domu ułożył, którąś w duszy przywiozł, rojąc że ją odmówisz w obec przynajmniej gruzów, dobitniej mówiących do serca.

(1) Za takich Szwedzkich emigrantów, uchodzi w Kiernowie rodzina zacna, wieśniaków, *Szwedowiczów*.

Z obejrzenia posady probostwa, tyleśmy się tylko dowiedzieli, że dawna plebania stała na tymże wzgórku, lecz dalej ku Wilij, tak że front jój był nie ku Kościołowi, ale na wybrzeże rzeki. Cudowny był widok z okien plebanów na domową rzekę, na zamkowe i święte góry. Dla czego nienatchnął ich większą ku téj ziemi miłością, większą chęcią wywiedzenia się i zapisania w aktach, świeżych jeszcze tradycyi ludu miejscowego, którego ojcowie walczyli pod Giedyminem, składali ofiary Krywe-Krywejcie.

Pałając żądzą starożytnicznych zdobyczy w Kiernowie — z radością ujrzeliśmy na dziedzińcu plebanijalnym, staroświecki kompas — wprawdzie niestarszy jak z drugieój połowy przeszłego wieku i skądinąd przez dzisiejszego proboszcza, X. Skirmunta przewieziony — ale zawsze charakterystyczny zabytek sztuki rytowniczéj i penegirycznego konceptu.

Na ołowianéj blasze oznaczone są, dwanaście znakow zodyaku, w fantastycznych floressach, obok nich, po jednéj stronie, w kręgach wyryto systemat Kopernika — po drugieój w takichże kręgach, zmiany faz xiężycowych.

W środku cyferblatu, wypracowano dwa herby *Strzemię* i *Lis*, a cała robota zamyka się

w kwadracie, opasany czterema następnemi dystichami:

NAPIS Z GÓRY.

„Wielkie imie Buczyńskich Najwyższy ogłosił,
„Na zaszczyt masz to *strzemię* z nieba abyś nosił.

ZE STRONY PRAW EJ.

Z antenatów Mążyńskich, *Lis* herb tryumfuje.
Dowod jasny, gdy tenże w herbie im hołduje.

ZE STRONY LEWEJ.

Niemiej Litwo mniej bronna, żadnej odtąd trwogi
Na obronę ojczyzny ma ta strzała rogi.

U D O Ł U.

W tym kompasie momenta, kwadrans, godziny,
Niech rotmistrzom skazują sukcesow nowiny (1).

Anno Dni 1787. maji 16. d. inven. delin. sculp.
J. J. M. K. W. M.

Korzystając z uprzejmości zacnego Proboszcza, oraz z pomocy jaką nam udzielili X-że

(1) z Nies. T. II str 349. przypisy — widzimy że, około tego czasu był rotmistrzem Orszańskim Jan Buczyński, na cześć to jego i jego żony z Mężyńskich wrytowano ten kompas. Wszakże nieznamy astronom, rytownik i poeta, pomylił się, nadając Mężyńskim herb Lis, kiedy się ci pieczętowali Kościeszą. W obu herbach *strzała* z poprzeczką, naprowadziła go na tę omyłkę.

Cezar Giedrojć, dziedzie Giejsiszek, oraz dozorca włościan skarbowych P. Szwedowicz, w towarzystwie dwóch młodych ludzi, którzy tu gościli z Wilna, w ciągu dwóch dni, czyniliśmy poszukiwania z rydłem, na górach Kiernowskich. Góra *Święta* czyli *Barszczowa* silnie intrygowała naszą wyobraźnię, rozkołysaną wspomnieniem ostatniego Krywe-Krywejty, który w czasie chrztu Litwy, schronił się do Kiernowa z ogniem Znicza, i ze swojemi bóstwami. Miał tu niewątpliwie świątynię na górze, bo Litwini czy pod sklepionym dachem, czy pod otwartem niebem, lubili się modlić na górach aby być bliżej bóstwa. Miejsce przez nich na świątynię obierane oznacza to samo poczucie piękna, które już nieraz podziwialiśmy, w zakładaniu miast i zamków, w pogańskiej Litwie. Rzewnie z tych gór modlitwa musiała płynąć do niebios! — Tak tu dokoła pięknie i uroczyście; tak myśl płynie po otwartym horyzoncie!

Poczęliśmy kopać od wschodniej strony góry — gdzie była ziemia nasypiana nieco wyżej, jakby to miejsce miało służyć za część oddzieloną dla bóstw czy kapłanów — reszta zaś góry dla ludu. — Kopiąc pół-owalnym obwodem jak wskazywały okruchy cegieł, natrafiliśmy

na ślad fundamentów tego litewskiego *Sanctum Sanctorum* w środku którego, znajdowane węgle mogły być znakiem palenia ofiar. Ale żadnego wyraźniejszego śladu przeszłości, żadnego nieznaleziony metalu, niewsparci choćby przenaturzoną tradycją ludu, bo jakieśmy rzekli stariej miejscowej ludności oddawna nie masz w Kiernowie,—mając do tego nazbyt mało czasu — musieliśmy zaniechać kopania góry *świętej*, tém bardziej że na drugiej czyli *zamkowej* — jedyny ze starych tutejszych ludzi i to *zachoży mazur* — obfitsze obiecywał nam plony.

Pamiętał on na tamtej górze, loch do którego będąc dzieckiem rzucał kamyki. Otwór do niego, zasypyany ziemią miał się oznaczać okrągłą wklęsłością: z pośpiechem pobiegliśmy na górę — a znalazłszy na niej kilka takich wklęsłości, do każdej oddzieliliśmy po kilku robotników. Stary nasz Cicerone zapomniał miejsca lochu o którym nam gwarzył. Stare jego nogi, oddawna już odwykły od zwiedzania stromych gór — od młodości niebył na górze zamkowej, choć od niej niedalój jak o kilka kroków ma swą chatę. Usilnie, ale obojętnie pracował z rydłem, nietroszcząc się wcale że zawiodł nasze

oczekiwania — bo cóż go, starego mazura miały obchodzić starożytności niepotrzebne Litewskie?

Po całodzienném znojném kopaniu, nie nieodkrywszy, prócz w jedném wydrążeniu kilku kostek i to czy ludzkich rzecz wątpliwa — musieliśmy do szczęśliwszój chwili odłożyć poszukiwania bogów i bohaterów Kiernowskich. Nim z grobow wychylić nam raczą swoje oblicza — pokopajmy się w kartach dziejow, aby tam odszukać, choć ciemne i dalekie o nich wspomnienia.

* * *

Założenie Kiernowa odnoszą historycy 1040, czy jak twierdzi Narbutt, dattuje od 1035. Ni mniej ni więcej, jak ośmset dwadzieścia cztery latek, od chwili w którój to piszemy 1). Nazwa jego pochodzi od Litewskich wyrazów; *Kieras-nauias* nowy krzew albo nowy karcz mający liczne odrośle. Ztąd na nowo rozkrzewił się, ztąd dał się poznać światu narod Litewski, wierzymy więc chętnie w etymologiczną trafność nomenklatur. To miasto, po zawojowaniu jednych a zbrataniu się z Litwą pośrednictwem wiary, drugich Rusinow, posłu-

1) Hist. T. III. str. 220.

żyło Kiernusowi, zakładcy i Xiążęciu Kiernowa, do osnucia potężnego i pełnego świetnej przyszłości Litewsko-Ruskiego państwa. Rozparł się na niem szeroko — a marząc o jeszcze większych podbojach, jedną ręką uderzył na północ, drugą pustoszył jeszcze mu się opierającą Litwę. Znacznie zaokrągliwszy swe posiadłości a resztę wieku spędziwszy spokojnie, gdy umarł w 1097, usypano mu grobowy kurhan nad jeziorem *Żoślą* po drugiej stronie Wilii, niedaleko Kiernowa, czy jak chce Strykowski, niedaleko Dziewałtowa przy Świętej rzece: „Tamże mu i bałwan postawili na sławę i „pamiętkę wieczną, gdzie Litwa i Żmujdz, za „boga długo chwaliła, aż potem zgnił, ale gdy „na tém miejscu gaj urosł, czynili tam ofiary po- „ganie i chwalili owe drzewa za bogi“ 1).

Niezostawując syna — jedyną swoją córkę imieniem Pojatę, wydał za swojego pokrewnego Zywibunta, pamiętnego zdobywcem Mińska, Pińska i Turowa, oraz przyłączeniem do Litwy xięztwa Dajnowskiego (w dzisiejszym powiecie Lidzkim). Podczas wypraw wojennych męża, Poja-

1) Ob. Strykow. xięga VI. str. 245. Staroż. Polska T. III str. 349. Narbutt. T. I str. 86.

ta (którą podanie *piękną* nazywa), mieszkając w Kiernowie, musiała się odznaczyć pięknymi cnotami i miłością ludu, kiedy syn jej Kukuwojtis wzniosł drewniany posąg nad grobem ojca, tamże w Żoślach — a lud przychodził czcić ją jak boginię, śpiewając na cześć jej pieśni. Tę samą co o posągu Kiernusa, przytaczają Kronikarze legendę, że gdy się drewniany posąg Pojaty, po upływie lat obalił i zniszczył — na jego miejscu wyrosł gaj lipowy, który Litwini uważając za święty, przychodzili się modlić do *Bogini* Pojaty.

Piękny to i jedyny w mythologii Litewskiej przykład, podniesienia do apoteozy, cnot ziemskich niewiasty — tą niewiastą była Kiernowianka.

Zywibunt umarł w 1162, syn zaś jego Kukuwojtis w 1169, po którym panował na Kiernowie syn Kukuwojtysa Swalktes człek bogaty i potężny, w 1204 zdradziecko w Inflantach zabity. Odtąd w dziejach Kiernowa i w dziejach Litwy, nastaje historyk na pewnośc, bo to się rzekło o Kiernusie i jego dynastye, jako nie wytrzymujące krytyki dziejowej, do podań wątpliwych policzyć należy. Śmierci Swalktesa miał się mścić we dwa lata później syn jego Utenes — ale pojmany później przez Mieczowych rycerzy,

odjął sobie życie w więzieniu, w zamku Wenden, w 1212 r.

Książęta Kiernowsey, o których mówimy, już niebyli wielkimi książętami Litwy. Inne książęce dynastye, silniejszą ręką odjęły im scepter zwierzchniczy — byli jednak panującymi na Kiernowie. Kiernow był stolicą państwa, a zarazem stolicą gminowładnych i teokratycznych rządów całej Litwy, Dziwna rzecz! jak w Litwie na pierwszy rzut oka niewolniczo swemu Monarsze uległej, w świętém była poważaniu *gromada ludu*, sejmująca nad swojemi prawami. Ważniejsze prawa podawał arcykapłan w imieniu bogów, — mniej ważne, stanowił lud sam dla siebie. Gdy uderzono w mytyczny dzwon *Warpas*, (*dzwon wiecowy*) na hasło gromadzkiego zebrania (*snejgas*), szli do Kiernowa rządcy okręgów, szli ojcowie rodzin, szedł Arcykapłan i wszyscy gwarząc o powszechném dobru, uchwalali ustawę usankcyonowaną przez religiję; ustawę którą wszechwładny Wielki Xiążę Litwy, poszanować musiał. Na jednej z tych gór Kiernowskich, albo w okopie nazwanym dotąd *Horodyszczce* albo co najpodobniej na dolinie Pojaty, odbywały się gromadzkie obrady z całym charakterem świętości — bo świętą jest zaprawdę wszelka po-

trzeba, ogół obchodząca. Dzicy poganie, nigdy może nie słyszeli, a jednak sercem odczuli wielkie słowa Chrystusa „*gdzie jest was dwóch, albo trzech w Imie moje zgromadzonych, tam i ja jestem*“.

Pomimo że prowincye Litewskie, wzdłuż i wszerz rozpuszczały swe konary, a inne miasta zostawały kolejno, już to stolicami całego państwa, już pojedynczych dzielnic — Kiernow nie przestawał być uważany za serce Litwy, jakby za mistyczne centrum jój jednolitości.

Tu w r. 1252. Mendog zagrożony to od Xiążęcia Daniela, to od Krzyżaków to i od własnych Litewskich i Żmudzkich panów, którzy się zdradnym podszeptom nieprzyjaciół odjąć niemogli — zwołał sejm ogólny narodu, gdzie do zdrowo myślących głów i czystych serc Litewskich, przemówił w sposób tak przekonywający, że jednogłośnie przysięgli, zdobyć się na wszelką ofiarę, byleby utrzymać nierozdzielność i niepodległość Litwy. Zwrócono uwagę na rycerzy Inflantkich, którzyby w obecnej chwili zdołali być dobrymi sprzymierzeńcami dla Litwy — i wyprawiono w poselstwie do ich mistrza Andrzeja Stüceland. Skutkiem tych układów, było chwilowe nawrócenie Mendoga, na wiarę Katolicką.

Do Kiernowa w 1257. po śmierci Wojsielka, zebrali się panowie Litewscy i Ruscy i obrali swym wielkim Xięciem Świętoroha 96 letniego starca — który jednak zdołał zaradzić trudnym okolicznościom kraju, udaremnić zamiary, jakie Papież, Król Czeski Ottokar II i Krzyżacy, powzięli względem Litewskiej niepodległości. Syn jego Germund wielki książę Litewski, umarł w Kiernowie 1275, a po śmierci Ramunda wnuka Giermundowego. w 1278. zebrał się znowu do Kiernowa wielki sejm narodowy Litewski, na którym uchwalono zasadnicze prawa Litwy, a Wielkim Xięciem umocowano Trabusa. To wszystko są dowody, że Kiernow w starożytniej Litwie, uważał się za jakiś gród centralny, religijno — narodowy, gdzie się zbierał *narod*, ilekroć szła rzecz o uchwalenie czegoś, względem doli powszechniej. Ten jego tradycyjny charakter, szanowali nawet książęta Rusi Litewskiej, drugiej i nieodłącznej części wspólnego Państwa.

W r. 1279. Krzyżacy wespół z królem Erykiem, zamierzili wyprawę na *Kiernow jako na stolicę Litwy* — Zbito-ich pod Aszerodem.

Tamże w Kiernowie, starym obyczajem obrany i podniesiony na Wielkiego Xięcia, Narymunt

w r. 1280., przeniósł z Nowogródka tutaj, jako w środek państwa, rezydencyę Wielkich Xiążąt Litwy i poraz drugi uczynił to miasto prawdziwą Litwy Stolicą. Następca Narymunta Trojden i pretendent do tronu Litwy, protegowany od Krzyżaków Pelus, także zostali wybrani i podniesieni na xiążąt. Rymund syn Trojdena a wielki xiąże Litewski pokonawszy stryja swego Dowmunta, zebrał tu panów i bojar Litewskich w 1282 r. i jak mówi Strykowski „*na polach Kiernowskich, uczynił sejm albo rokosz*“ gdzie składając władzę a udając się do klasztoru, radził wybrać na Xiążęcia Witeńesa, jednego z przedniejszych Litwinów rodem z niedalekiej miejsciny Ejragoły. Usłuchał go naród i tutaj, wybrał i podniósł na Xięztwo Witenesa.

Godne uwagi bo malujące duch rządu w Litwie, są wyrazy, które Strykowski kładzie w usta Rymunda „Wolniście ludzie, wolnie i „według uznania swojego pana sobie obierajcie, „któryby jednakże wszystkiój rzeczypospolitój „waszój był pożyteczen.“ Niewątpimy że w duchu rządu Litwinów była pierwiastkowo zasada wolnego obioru panującego, — zawsze jednak wyrazy któreśmy przytoczyli, za nadto tchną wy-

obrażeniami Polskimi, z czasow Strykowskiego, abyśmy je za autentyczne Rymunda, poczytać mieli.

Przez jego długie a burzliwe panowanie, nieczytamy w kronikach wzmianki o Kiernowie. Historycy zajęci wojnami tego xiążęcia, w dalekich stronach toczonemi, niemieli co notować stolicy ustronnój, opuszczonej przez monarchę i wojsko, a tém samém chylącój się do upadku.

Ale Kiernow nie stracił swego narodowego znaczenia: w nim 1316 r. podniesiono z wielką uroczystością, na Wielkiego Xięcia sławnego Giedymina. Giedymin początkowe lata swojego panowania, przebywał w Kiernowie. Kusili się o to miasto krzyżacy, znając jego nieobronność. Czuł ją i sam Giedymin, a pilnie szukając miejsca na stolicę, okiem trafném a pełném estetycznego poczucia, znalazł aż trzy miejscowości godne tego zaszczytu.

W r. 1321. polubił i obwarował miejsce, zwane dziś *staremi Trokami*, później nieopadał od tamtój osady, niemogły mu niewzruszyć oka, obszerne jeziora w najpiękniejszej miejscowości, gdzie dzisiaj nowe Troki i tam nad jeziorem, kazał zakładać zamek — Nakoniec w roku następnym 1322, stanowczo utwierdziło je-

go wybor na stolicę Wilno, piękne Wilno, przy zbiegu dwóch rzek, otoczone wiankiem gór fa-listych, dobre do obrony, do handlu, do łowów, do modlitwy, bo wpośród cudnej natury, podnosiło ducha ku jej Twórcy. Bogowie przepowiedzieli dobrą wróżbę temu miastu. Świętoroh dawniej dał mu znaczenie religijne budując świątynię i tu wskazując miejsce na wieczny spoczynek władców Litwy. Wilno zostało stolicą—biedny Kiernow osierociał po swych władcach, stanął pustkowie. „Od tego czasu, pi-
„sze Strykowski, stolica w Kiernowie ustała,
„zatem też to miasto, z zamkiem, dawnością
„czasów zawistnych, jak dziś widzimy, zniszczało. Niezniszczało jednak całkowicie, bo dwa grody Litewskie, podzieliły się swojemi świętościami: przy Wilnie została się rzeczywistość, przy Kiernowie stare i święte wspomnienie.

Przestały już zbierać się do Kiernowa sejmy panów i wiece narodu Litewskiego; pośpiech wypadków przy strąceniu z tronu Jawnuta, nie dozwolił Olgierdowi jeździć do Kiernowa, dla odbycia obrzędu podniesienia na wielkiego xiążęcia Litwy, który się odbył w Wilnie 1345 r.

Przy rozdaniu dzielnic swym synom, Gie-

dymin Kiernow i Słonim oddał Montewidowi który żył niedługo (1), uczestniczył jednak ze swoimi Słonimianami i Kiernowianami, w wielkiej wyprawie Olgerda na Krzyżaków w 1330. Następnie Kiernow był w udzielnym władaniu Alexandra Wignuta, syna Olgerda a brata Jagiełły, po którego zgonie w 1391. przeszedł pod panowanie Witolda, stracił swoją udzielną i wkrótce przestawszy być miastem, doszedł do tego nicestwa w jakim go widzimy. Jest podanie, że po zgaszeniu świętego Znicza w Wilnie, tu przeniosł się Krywe-krywejta z ostatnią jego iskierką, rozdmuchiwał ją oddechem zbolełych i zgrzybiałych piersi, ale iskra już się nie paliła, stary jej piastun umarł a grób jego, i szczątki ostatniej cześci dawnych bogów na Litwie, może ktoś od nas szczęśliwszy na jednej z gór tutejszych odkryje.

Znicz zgasnął na wieki z Litewskich ołtarzy,
 Niesmuć się narodzie nasz stary!
 Bóg Znicza nowego w twój piersi rozżarzy,
 Ognisko Miłości i Wiary.
 Twa jutrznia różowa, twa jutrznia promienna,
 Choć ciemnym się mrokiem pokryła,

(1) Obacz wiersz Strykowski. *Potomstwo xiążąt Litewskich i Żmujdzkich.*

Niesmuć się narodzie! jest światłość odmienna,
Co z nieba Duch święty posyła.
Na miejscu Perkuna co gromem się gniewał,
Piorunem roztrzącał wam głowę,
Masz Boga, co za cię krew swoją wylewał
I ręce wyciągnął ojcowe.
W ojcowe ramiona—ugiąwszy kolano,
Litwini rzucajcie się radzi!
W chrześcijan i ludów społeczność wybraną
On znakiem Krzyżowym prowadzi.
Nad miasty waszemi dzwon niechaj uderza,
Z modlitwą do Pana nad Pany,
Niech w falach rzek waszych, szmer cichy pacierza
A w wietrze hymn będzie słyszany.
Gdzie żyli bożkowie co chat waszych strzegli.
Niech pańscy latają anieli,
Krzyż stawcie na kopcach gdzie ojce polegli,
A będzie im w grobach weselój.
W Kiernowie niepalą dziś krwawej ofiary,
Stargano z bogami ogniwa;
Kościółek Chrystusa drewniany i stary
Pod swoje sklepienia was wzywa.
Pobożnie, na tacy, połóżcie grosz wdowi,
Zmurujcie tu ściany i wieże,
Niech ręka ochocza podźwignie, odnowi
Ołtarze ku Świętej ofierze.
Nie krwawej ofiary, lecz cichój modlitwy
Chce Ojciec—wysłucha swe dziecię,
Tu dobrzy Litwini o dobry los Litwy,
Skuteczniej się modlić możecie.

Zanadto Kiernow był ważnym punktem pod względem religijnym, aby można było przypuścić, że tu zaraz po wprowadzeniu Chrześcijaństwa niezbudowano Świątyni Bogu prawdziwemu. Wprawdzie Jagiełło niechęć swojego apostołstwa poczynąć od prześladowania, dozwolił spokojnie ostatniemu Krywe-Krywejcie Litwy, starcowi Lizdejce, ujść do Kiernowa i tam oddawać cześć Bogom, ale po zgonie arcy-kapłana, na jednej z gór Kiernowskich musiało błysnąć знамя Krzyża, choć z drewnianego dachu jakiej kaplicy. Ale na to niemamy dowodów, a pierwszy ślad Kościoła w Kiernowie, znajdujemy w nadaniu Zygmunta I. w r. 1512; — (1) w dziesięć lat później r. 1522. w dzień Ś. Mikołaja tenże Monarcha to nadanie potwierdził, nadając proboszczowi kilku poddanych, których nazwiska są czysto Litewskie: Juxczonis, Mieszkonis, Mieczonos, Mankunas, Kniboj i t. d. (2).

Dziedzicem Kiernowa z nadania tegoż Zygmunta I. był Siemion Jamontowicz Podbereski. On i inni okoliczni panowie i szlachta, jako to: Białożorowie, Stańczykowie (3), Xiążęta Giedroj-

(1) Staroż. Pols. T. III str. 203.

(2) Z papierow kościelnych.

(3) Jan Szezęsny Stańczyk (herbu trzy Trąby przydomku Osuchowicz) miał dwie córki jedną Elżbietę która wyszła

ciowie, Ostykowie, potem w ich stopniu xiążęta Zbarawscy i Dowborowie Musnicey, hojną ręką przykładali się do fundacyi, budowy i ozdoby Kiernowskiego Kościoła (1). Najhojniejszym dobroczyńcą był Jan Piotr Dowbor Muśnicki, dziedzie na Muśnikach, Ojranach, Duksztach, i innych przyległych dobrach, który umarł tu w swoich posiadłościach, a zwłoki jego spoczywają w Kiernowie. Po jego zgonie, matka jego Dorota z Giedrojciov Dowborowa (2) w r. 1647. fundowała w Kiernowie Altaryę, pod tytułem Zwiastowania N. P. Maryi, zapisując na Duksztach — Ojranach pewną summę i 17 chat włościar:

za Jerzego Xcia Giedrojcia i drugą która była za Marcinem Szewkowskim w r. 1581. (z papierow Kiernowskiego kościoła). Sławny więc trefniś Zygmunta I był nie tylko szlachcicem, ale szlachcicem nie lada, kiedy ród jego kolligacił się z xiążętą.

(1) Z papierow Kościelnych.

(2) Nie zaś żona jak pisze Niesiecki T. III. Str. 314. W nadaniu Dowborowej znaleźliśmy ciekawy szczegół, tyczący się służebności pańszczyznowej Włościar. Fundatorka poleca aby od Ś-o Jerzego do Ś-o Michała, włościar nie odbywali powinność, bez *Unternika*, zaś przez półroczcie zimowe z *Unternikiem* z powodu „że dni „są krótkie” Wyraz *unternik* należy do zatraconych; niemasz go w Lindem. Musiał to być pomocnik pańszczyznowca; więc na jeden dzień pańszczyzny szło dwóch ludzi.

Fundacya ta później do Dukszt przeniesiona dała osnowę tamecznej parafii. Widzimy fundacye innych Altaryi przy kościele Kiernowskim z których Altarya Ś-o Mikołaja datuje od 1579 r. Znaleźliśmy ślad *w papierach* kościoła, że około tego czasu był plebanem Kiernowskim sławny i uczony prawoznawca Maurus Rojzusz Hiszpan, ulubieniec Zygmunta Augusta, przyjaciel Jana Kochanowskiego (1). Około r. 1560. był tu plebanem niejakiś Wojciech Leonardus, Kanonik Wileński. Kiernow więc musiał być probostwem intratnym, kiedy go dawano zasłużonym w Kościele Kanonikom i Prałatom.

Ale za nadejściem reformy religijnej, kiedy sąsiedni obywatele przyjęli protestantyzm, każdy z nich cofał nadania swoje lub swych przodków, a fundusze obracał na potrzeby Zboru swojego wyznania, który tu o wiorstę od Kiernowa się znajdował, a którego ruiny na górze nad Wiliją trwają dotąd pod nazwą *Aryańskiej*

(1) Nieznajdujemy o tém wzmianki w Ossolińskim lecz ponieważ Rojzusz długo się dobijał o Archiprezbiterję Ś-o Jana w Wilnie — a Zygmunt August dla wiadomych sobie powodów od jutra do jutra rzecz odkładał, być może aby zbyć natręta dał mu tymczasowo bogate probostwo Kiernowskie.

kaplicy. Hieronim Nieborowski i Jan Przy-
stanowski, wdzierali się do Altaryi S-o Miko-
łaja. A choć się potém wyrzekło wiary Lutra
i Kalwina, nieprzyszło jakoś do zwrotu fundu-
szów Kościołowi Rzymskiemu. Żyjący w końcu
przeszłego wieku X. Lenzina, pleban Kiernowski,
a pierwiej jeszcze X. Michał Oleszkiewicz, wy-
taczali szlachcie processa, za zabory funduszków
Kościelnych, ale z małym albo żadnym skutkiem.

Kościół Kiernowski przestał już nęcić pra-
łatów. Odbudowano go w środku XVII wie-
ku, ale niebyło dosyć rąk troskliwych czy za-
możnych, do jego utrzymania. W r. 1698, dach
w świątyni jeszcze nowój, zaciekał, psuła wilgoć
ściany, szpeciła ozdoby, które kiedy niekiedy ręka
pobożna składała na ołtarz Pański. Niebrakło je-
szcze tych pobożnych ludzi: Hieronim Muśnicki,
Hieronim Hordziejowski i kilku innych z uboższej
szlachty nieśli na Ołtarz pański ozdoby, świa-
tło. Żony ich i córki szyły aparaty Kościelne. Spra-
wiono do obrazu Matki Boskiej srebrną, pozłocistą
z dwónastu gwiazdami koronę. Ale duchowieństwo
niechciało czy niemogło, trudnić się kościołem.
Od połowy, do końca siedemnastego wieku, niebył
nawet konsekrowanym, niema nawet śladu, czy

obrzadek konsekracyi odbył się kiedy na dzwonach dotąd będących.

Kościół ów, stał blisko wieku, terażniejszy na jego miejscu będący, datuje od 1739. niewielkim tylko uległszy erekcyom. Rzecz więc jasna że jest starym i zbutwiałym. Przykład Dukszt, może mieszkańców okolicznych zachęci, do dźwignienia okazałej świątyni w Kiernowie: początek jaki uczyniła pewna obywatelska rodzina opłakując zgon, w kwiecie wieku zmarłej córki, może będzie fortunnym węgielnym kamieniem, świetnej, murowanej przyszłej świątyni w Kiernowie. Murowana kaplica z rodzinnemi grobami Römérów będąca na cmentarzu, dziwną stanowi sprzeczność, ze starym, drewnianym kościołem i jego dzwonicą, formy staroświeckiej, malowniczej, uświęconej wiekowém podaniem.

Z miejscowości bliższych Kiernowa zasługują na uwagę, tak pod względem piękności natury, jako i nadziei jaką archeologowie mieć mogą, co do starożytnych poszukiwań:

Stary *Kiernówek* z ruinami, ruiny *kaplicy Aryańskiej*, dolina Pojaty, łąka a raczej trzęsawisko, zwane *Pragarine* (bezdenne) jezioro *Detna* (dłoń), z pięciu rozgałęzieniami, a nadewszystko nasyp ziemny i niezliczonych

szereg kurhanów zwany *ziemnymi wrotami* (Zemej wartas), ciągnący się pół kolistnie od Kiernowa, po miasteczko Mejszagołę, najmniej wiorst 10.

Na samem odjezdném dowiedzieliśmy się o tém miejscu! Tu byśmy może byli szczęśliwsi w naszych poszukiwaniach z rydlem, niż w samym Kiernowie. Ale niemając czasu, z żalem zostawiliśmy to przyjaźniejszej chwili, albo szczęśliwшему poszukiwaczowi (1).

(1) Hrabia Adam Plater, wiosną bież. 1859, wykopał w Kiernowie kilka sztuk starożytniej zbroi, oręża i t. d.

DROGA Z WILNA DO KOWNA.

(URYWEK Z DALSZEJ PODRÓŻY).

Wyjazd z Wilna—Przystanek w Jewju—Żyńmory—Przygoda pana Burmistrza—Rumyszyski—Rapy Niemnowe—Opis dawnego Pożajęcia—Przybycie do Kowna.

Dzisiaj, kiedy po całej Europie odbywają się już tylko *przejażdżki i przechadzki*, podróż z Wilna do Warszawy jest w całym znaczeniu *podróżą*. Nieczęste stosunki pomiędzy stolicami Królestwa i Litwy, niedały uczuć potrzeby ułatwienia komunikacyi.

Nim przyjdzie czas że szybką jak wiatr lokomotywą w krótkie latać poczniemy na wspólny rozhowor, jak w Walenrodzie słowiki, teraz peregrynujemy żółwim krokiem w tradycyjnej ży-

dowskiej budzie w której drzemiąc rozmyślamy jakto się w Londynie zapala cygaro od prądu elektrycznego przysłanego z Ameryki.

Wyjeżdżając do Warszawy z Wilna, musimy jak za starych czasów zaopatrzyć się w jadło, mieć trzos pieniędzy i niemal uczynić testament, jak średniowieczni rycerze idący na krucyatę. Jedzie się zwykle na Kowno, albo wprost, albo na Wiłkomierz, w wątpliwéj nadziei znalezienia miejsce w idącym z Petersburga do Warszawy dyliżansie. Ale tam miejsca pospolicie są zajęte. Z Kowna do Warszawy niegdyś wygodne i tanie pięcio-osobowe karetki już niechodzą: najprostszy więc sposób najać w Wilnie żyda bałagułę, w jego budzie dojechać do stacyi Wejwer, piérwszej za Kownem w Królestwie Polskiém, a ztamtąd pojechać dalej kosztowną extra-poczta, która przynajmniej zaręcza pośpiech i swobodę jazdy.

Takim sposobem postanowiłem dostać się do Warszawy.

Czwartek, dzień 15 (27) maja 1858, stanowczo oznaczywszy na wyjazd, opuściłem moję wiejską zagrodę, i przybyłem do Wilna, w zamiarze wyjechania zaraz w dalszą drogę. Ale tu, wybory podróżne, pożegnania

z przyjaciółmi, wyszukanie furmana; który z właściwą im wszystkim punktualnością o sześć godzin się spóźnił, — to były przyczyny, dla których za ledwie zmrokiem udało mi się wyjechać z Wilna.

Niebędę opisywał drogi z Wilna do Ponar, bom już nudził czytelnika tym opisem, na początku pierwszego tomu téj książki. Od razu stajemy na wysokiej piaszczystej górze Ponarskiej, a zmówiwszy pacierz przed tutejszym kościołem, wymijamy gościniec pocztowy, i z trzech dróg, które ztąd się rozchodzą, bierzemy się na lewo.

Zawsze piaski i piaski, zarośle, las sosnowy, z po za lasu widnieje jeszcze na prawo kochane Wilno, ze swojemi zamglonemi okolicami. Konie zmęczone, potrzebują wytchnienia, — a oto karczma *Tatarka*, uprzywilejowana przystań furmanów żydowskich, jadących do Kowna i z Kowna. Wyborna studnia do napojenia koni, kilka żłobów na kozłach w poprzek drogi ustawionych, wskazują przeznaczenie miejsca. Żyd gospodarz, z siwą brodą, z patryarchalną powagą, ważną jest figurą u tutejszych furmanów: u niego znajdują wygodne noclegi i popasy, od niego się dowiadują o rozmaitych wieściach, które

inni furmani przywieźli, a które oni w inne strony, innym rozwiozą. Niewiem, czy choć jeden woźnica żydowski odważył się ominąć Tatarkę, niezatrzymawszy na dłużej lub krócej, choćby dla napojenia koni, choćby dla zapalenia lulki i zamienienia kilku słów z gospodarzem. Wierny téj zasadzie i mój woźnica wstąpił do karczmy, gdzie odprawiwszy długą konferencyą z drugim furmanem, który jechał z Kowna do Wilna, wstąpił na swój wysoki kozieł, klasnął z biczącą szkapą, i buda ciężko ruszyła się z miejsca. Karczma Tatarka przypomina swoją nazwą Tatarów; jesteśmy w okolicach ich posiadłości Waki, spotykamy prześliczną rzekę i dwór tegoż nazwiska należący do hr. Tyszkiewicza,— a po trzech godzinach powolnej jazdy, okolicą bardziej już urozmaiconą, stajemy w miasteczku Jewju.

Jewje, mała licha żydowska miścina, ma ładny murowany kościół w stylu niby-Włoskim, drugą cerkiew niedawno ukończoną; położenie miejsca niczem się nieodznaczające. Jesteśmy nieopodal Trok, które jadącym do Kowna z Wilna zostają na lewo. Na prawo mamy Wiliją, dosyć nie daleko ztąd Kiernów pierwotna xiążąt Litewskich stolica, blisko ztąd być musi

miasteczko *Zośle*, gdzie był pierwiastkowy mityczny cmentarz tychże wielkich książąt, gdzie spoczywają popioły Kiernusa i jego córki Pojaty, których były drewniane posągi, a na miejscu których porosły lipy miane za święte za czasów Jagiełły. Niedaleko to wszystko od Jewja, ale zbaczać niebyło czasu; załedwieśmy tyle go mieli, aby koniom znużonym dać wypoczynek i nieco zasnąć. Ujechaliśmy mil już cztery po bardzo złej drodze: ma słuszość woźnica, że odprzega szkapę;—i nam sen klei powieki.

Nazajutrz równo ze światem znowuśmy w drodze.

Ostatni rzut oka na miasteczko, na jego kościół i cerkiew, przypomniał mi, że Jewje ma u nas swoją wspomnieniową ważność. Około 1600 roku, rodzina Ogińskich wyznająca wtedy protestantyzm, fundowała tu zbór Helwecki; były tu później szkoły i zbór Socynjański, ale to wszystko do drugiej połowy XVII wieku upaść musiało. Jednocześnie, Bogdan książę Ogiński, wyznawca obrządku Wschodniego, założył tu cerkiew Grecką, pod zwierzchnością Wileńskiego monasteru św. Ducha, a mnisi utrzymywali tu Słowiańską drukarnię, gdzie wyszedł

kirylcią *Nowy Testament*, oraz książka także kirylcią p. t. *Zwierciadło świata* (Зеркало мірозырительное), w Jewiu wydano jeszcze *Grammatykę Słowiańską* przez M. Smotryckiego, i parę druków Polskich.

Woń farby drukarskiej, zmieszana z wonią dziegciu żydowskiej frachtowej budy i ze wspomnieniem Wileńskich xięgarzy, tak mię przykro uderzyła, żem się mimowolnie wychylił z mojej płóciennój pieczary, aby odetchnąć wonią majowego poranka. Niebo pogodne, słońeczko czyste, brzoźki świeżo rozpękłe, zdrowy aromat wlewają do chorych piersi— myśl się orzeźwia, serce zdrowieje. Skowronek zaśpiewał nad samą głową; jakem umiał zawtórowałem mu piosenkę:

Co ci się w piersiach twych cieśni,
Co ci twa główka wymarza,
Skowronku! wydajesz pieśni,
Niepotrzebując drukarza.

A Bóg twą piosnkę przygarnie,
Rozsypie ziarnko po roli,
A na zakąskę po ziarnie,
Muszkę ci złowić pozwoli.

O ptaszku! dola twa błoga!
Śpiewaj do późnej jesieni:
Twe honorarjum u Boga,
A nie w żydowskiej kieszeni.

W parę godzin, ominąwszy murowaną, ale opuszczoną stację *Strejpuny* (bo tu niegdyś był trakt pocztowy), stanęliśmy w miasteczku Żyżmorach, małe co większe od Jewja. Murowana karczma i kilka drewnianych, kościół w cieniu drzew, rynek i kramy, nakoniec wspomnienie prawa Magdeburckiego, jakiem się to miasteczko dawniej rządziło, nadają mu pewną przewagę w liczbie innych okolicznych miasteczek. Tu było za Polskich czasów Starostwo. Zygmunt I, w początku XVI wieku, fundował w Żyżmorach kościół, w XVII uposażył go któryś z Sokolińskich, w XVIII odnowił Michał Pociąg, a teraz niewiem kto restaurował. Nieopodal Żyżmor, Litwini, pod naczelnictwem Kiejstuta i Olgierda, stoczyli walną ale nieszcześliwą bitwę z Krzyżakami w 1348-m, gdzie straciwszy swoich do 18,000, a 4,000 Krzyżaków położywszy trupem, odparli ich jednak zwycięzko, a Kiejstut zwróciwszy się na Prusy, spalił tam mnóstwo wsi i wroczył z bogatym

łupem.... Napróżno usiłowałem przypomnieć jeszcze coś więcej ze starych dziejów przywiązanego do Żyżmor. Niewiem, czy zawiadła pamięć, czy w istocie nic tu niezaszło godnego uwagi, dosyć żem nic nieprzypomniał, oprócz artykułu w *Wiadomościach brukowych*, p. t. *Jak śpiewają w Żyżmorach*. Ciekawa to historia łaskawi czytelnicy, godna służyć za przedmiot do poematu, — posłuchajcie.

W roku 1792, kiedy większej części miast i miasteczek Litewskich odjęto ich przywileje, burmistrz Żyżmorski udał się do Warszawy, i przez usilne starania zdołał dla swojego miasta uzyskać ich potwierdzenie. Wrócił z przywilejem królewskim, nadającym miastu swobody i nową pieczęć wyobrażającą biskupa i kłęczącą przed nim niewiastę, z Opatrznością u góry i napisem: „*Pieczęć miasta J. K. M. i K. P. miasta Żyżmor*.” (Pieczęć tę sztychował P. Baliński w *Star. Pol.* T. III, str. 349.) Tryumfalny ten powrót nappełnił radością serce magistratu i sławetnych obywateli Żyżmorskiego grodu. W kościele śpiewano *Te Deum*, w mieście bito z *moździerzy* (w Żyżmorach były moździerze), a w izbie obrad miejskich dano ucztę, na którą oprócz mieszczan,

zjechało się wiele okolicznej szlachty. W liczbie téj ostatniej przybył zaproszony dyspozytor czy ekonom z poblizkiego miasteczka Strawiennik.

No! gdzie uczta, tam i wrzawa,
A gdzie wrzawa—tam i bitwa.

Więc jak należy i jak niesie obyczaj przyszło do bitwy między szlachtą a mieszczanami; pierwszymi dowodził ekonom ze Strawiennik, drugimi burmistrz Żyżmorski. Szablic niebyło, szlachta ich niewzięła z domu, mieszczanie nosić nie mieli prawa, więc się bito wedle klassycznej tradycyi na kije i pięście. W pierwszym natarciu, ekonom Strawiennicki ugryzł *nos* burmistrzowi. Nieznam w literaturze nikogo, co by tak dobrze opisywał bitwy, jak w Grecyi Homer, w Anglii Walter Skotta u nas Kaczkowski; ale żaden z nich niewpadł na myśl ugryzienia nosa któremu ze swoich bohaterów. Ani pod Troją, ani w górach mglistej Kaledonii, ani Sannockiem do niczego podobnego nieprzyszło jak w Żyżmorach. Jak się skończyła Monachomachija historia podaniowa milczy: niewiadomo, czy urodzona szlachta, czy sławetni mieszcz-

nie otrzymali plac boju; to pewna, że burmistrz został bez nosa, a w aktach Wileńskich zapisano pod d. 13 marca 1792 manifest, w którym mieszczenie Żyźmorscy, żaląc się na wijolencyą, piszą: „że odtąd stróżowie nocni w Żyźmorach, zamiast wołania: *ostróźnie z ogniem!* wołają: *ostróźnie z nosem!*“ Czyteraz są tu stróżowie nocni? czy śpiewają jak dawniej *śpiewano* w Żyźmorach? niemogłem sprawdzić, bom raniem przejeźdżał przez to miasto; ale gdy konie wytchnęły, gdy furman ruszył po drodze, która ztąd do Kowna poczyna być fatalnie grzędką, niepatrzyłem na fizyonomiję spotykanych ludzi —tylko na ich *nosy*.

Z miasteczka Żyźmor jedziemy do *Rum-szyszek*.... Tu mam się zobaczyć z ukochanym, a tak dawno niewidzianym Niemnem. Serce bije gorączkowo... zda mi się, że pomimo chłodnej jeszcze pory, kiedy się wykapię w Niemnie, to odmłodnieję, jakem był młody przed laty, że łzy gorzkich doświadczeń kiedy wpuszczę do Niemna, to one mi nazawsze wypłyną z oczu, albo zamienią się na łzy radośne. Niemen, powiernik, brat, przyjaciel, ochłodzi mię albo ociepli w miarę potrzeby, stanie się dla mnie Jordanem, chrzestną rzeką odrodzenia.

Od lat sześciu, od czasu jakem się kąpał w Niemnie, wszystko się zmieniło na świecie. Kąpałem się w Niemnie w Rumszyszkach... i coż powiecie? Niemen się zmienił — Niemen stracił swoją lekarską dla ducha własność...

Pod Rumszyszkami Krzyżacy nieraz staczali walkę z Litwą, bo tu była ich przeprawa przez Niemen do naszej krainy. Zresztą miasteczko małe na wzgórzach położone, ma kościół odwieczny, którego Zygmunt III, w r. 1599, pomnażał fundusze—plebanię na górze za miastem, trzy czy cztery karczmy, a resztę nic coby zasługiwało na uwagę. Ale minawszy je, otwiera się na lewo wspomnialy widok na Niemen, którego drugi brzeg należy już do Królestwa Polskiego. Tu się rozpoczynają groźne dla żeglarza, Niemeńskie *rapy*, czyli kamienie granitowe zawalające koryto rzeki i kupą rozrzucone po obu jej stronach. Niektóre z nich, zdaje się, że przy małej wodzie w jesieni, z niewielkim trudem dałyby się wydobyć z rzeki, innych, jeszcze za Stanisława Augusta sprowadzeni z Anglii nurkowie, skruszyć niemogli.

Oto są nazwiska celniejszych rap pomiędzy Rumszyszkami a Kownem, któreśmy wypisali z rękopiśmiennego pamiętnika, jakiegoś szypra

płynącego wiciną w 1824 r: *Kozak*, przy wiosce Pilon; *Szotudźko*, przy folwarku Lewonowo; *Wrona*, z grupą kamieni zwanych *Wronięta*, nieopodal wsi Kępisko; *Xiędzowa Soła*, tamże; *Biczenięta*, przy wsi Gostelanych; *Bicze*, przy wsi Sołomiance, najgroźniejsza z rap okolicznych; *Kania*, przy Zegrzu; *Bojarka*, tamże; *Dziewięć ostrowów*, pod Pożajściem; *Czortowa łaźnia*, tamże; nakoniec *Jodź*, przy miasteczku Królestwa Poniemuniu. Do którejś z tych rap, podobno do Czortowej łaźni, przywiązana jest legenda, że szatan zniósł kamień na obalenie jakiegoś kościoła Jezuitów czy Kamendulów budującego się w Pożajściu; lecz gdy nadedniem kur zapiał, upuścił go do rzeki.

Rapy te, groźne dla żeglugi Niemeńskiej, dla wicin wiozących Niemcom nasze Litewskie zboże, już w XVI-m wieku zwróciły uwagę rządu. Mikołaj Tarło, chorąży Przemyski za Zygmunta Augusta, większe i niebezpieczniejsze skały od Grodna aż do granic Pruskich wielkim kosztem usunął; resztę téj wielkiej, prawdziwie obywatelskiej roboty, zamierzał dokonać król Stanisław-August. Komissyi Skarbowej poruczono to dzieło, za naleganiem wiekopomnego podskar-

biego Tyzenhauza. Jezuita Narwojsz kierował robotą, do której ostatecznego końca nieprzyszło. Z głazów wyjętych z rzeki, miał być pod Rumszyszkami pomnik, a na nim napis łaciński. Do pomnika podobno nieprzyszło; ale Krasicki zachował w swoich pismach ów łaciński projektowany napis. Przyda się kiedyś może, gdy obywatelskie usiłowania usuną z Niemna owe *bicze, konie, kozaki i wrony*, o których twardą pierś rozbijają się krwawo wypracowane plony naszych pól i złote nadzieje naszego biednego handlu. A my tymczasem przetłómaczmy na Polski język owe łacińskie wiersze: może przyszedł pogromca rap Niemnowych ze chce po-Polsku utrwalić pamięć swojego dzieła.

„Illa ego tot saeculis latitans sub flumine rupes.”

Skąła przez tyle wieków w głębi wód ukryta,
 Wyparta silną ręką,ienne światło wita.
 Com darła piersi statków, łamała je w drodze,
 Dziś na ląd wydobyta, nikomu nieszkodzę.
 Płyn wiosłem tryumfalnym flisie ośmielony,
 Bogactwa twego kraju wież w dalekie strony,
 I pomnij: że choć spotka najtwardsza mozoła,
 Zawsze miłość ojczyzny zwyciężyć ją zdoła.

Ale jeszcze nieprzyszły te błogie czasy: ra-

py Rumszyskie są postrachem Litewskiego wicinnika; kilka czeladzi czyli wicinnych osad żeglarskich, dla przeprowadzenia statku sprzęgają się razem; sternik i odbojnik ustępują swój stér i rudel doświadczeńszym miejscowym wieśniakom,—a mimo to, nieraz wiciny nasze padają ofiarą rap Rumszyskich.

„A ojciec Niemen, mnogich piastun łodzi,
 „Gdy Rumszyskiego napotka olbrzyma,
 „Wkoło go mokrém ramieniem obchodzi,
 „Dnem podkopuje, pierś górą wydyma;
 „Tém natarczywiéj broniąc się powodzi,
 „Na twardych barkach gwałt jój dotąd trzyma:
 „Ani się wzruszy skała w piasek wryta,
 „Ani jój rzeka ustąpi koryta.”

(Mickiewicz—*Grażyna*).

Dla kontrastu, obok poetycznego opisu rap Niemnowych, umieścimy prozaiczny, ich opis z pamiętnika prostego szypra, na który, jużemy się przy wyliczeniu tychże rap powoływali.

„Rapa burzyła się jak woda gorąca w garnku, cała woda z dna wytryskiwała. Łoskot wody o skałę niejest prostym szumem, ale jak mię upewniali sternicy, jest szczekaniem suki wodnej, która dawniej nazbyt srodze kąsała wici-

ny. Rozwalono ją prochem, a na brzegu naliczyłem do 80 większych odłamków; było ich więcej, ale zabrano do folwarku na różne potrzeby. Przy rapie jest jakby wodospad, i widocznie woda po kamieniach rzuca się w pochodźstwo. Szumi w całej szerokości rzeki, a huk rozbijania się wody o kamienie prawie głośny. Na brzegu (w Biczach) widać dziesięć kamieni z wody wyciągniętych; niektóre o półtora raza wyższe odemnie.“

Takie kaprysy ma nasz cichy, potulny Niemen. O! bo czasem najcierpliwszemu niestanie cierpliwości.

Niemen nasz rodak, gniewa się jak może

Za naszój ziemi owoce:

Nierad, że Niemcom prowadzimy zboże,

Nasze wiciny gruchoce.

Tak sobie po-prostu sformułowałem potrzebę groźnych rap na cichym Niemnie—bo u Boga nic się nie dzieje bez przyczyny.

Monotonna i mało urozmaicona droga z Wilna do Żyźmor, odtąd aż do Kowna poczyna być prawdziwie malowniczą. Długo po lewój naszój ręce mamy Niemen, po prawój lasy liściowe i sosnowe, niegdyś ciągnące się bez przerwy,

dzisiaj poprzierzadzane, góry, które przeklina furman, ale które dają precudne widoki.

Ujechawszy parę mil z Rumszyszek, wśród cudnej miejscowości, ujrzelśmy na lewo wychylające się z lasu wieże kościelne:—to *Pożajście*, niegdyś najbogatsza w Polsce fundacya, kościół Kamedułów, dziś Cerkiew Grekossyjska.

Choćbym miał znudzić, czytelników, opiszę dawny stan tego kamedulskiego klasztoru i kościoła. Jedno źródło mamy w *Starożytnéj Polsce*, drugie w rękopiśmiennym pamiętniku *Szypra* wicinnego, na który już się parę razy powoływałem, a który przed 34-ma laty, zwiedzał ów kościół i klasztor, pod przewodnictwem brodatego, w biały habit ubranego mnicha.

Jadąc z Wilna do Kowna zbacza się z drogi na lewo, i po kwadransie drogi jadąc sosnowym lasem, jesteście już w eremitorjum kamedulskiém, Pożajściu, po łacinie *Mons Pacis*—po polsku *góra Paca*, albo *góra pokoju*. Kościół o dwóch zegarowych wieżach, uderzał swym majestatem; otaczał go ogród owocowy a w ogrodzie były osamotnione domki zakonników, takie jak na Bielanach pod Warszawą i Krakowem. To miejsce, zowie się *Foresta-*

rium, stanowi plac czworoboczny otoczony zabudowaniami. Trzy skrzydła tych zabudowań składały się z pomieszczeń, przeznaczonych dla tych, którzy tu żądali gościnności; czwarte skrzydło zajmował kościół. Od bramy w prawo była tak zwana sala *Pacowska*, jedno-piętrowa, ozdobiona pięknymi malowidłami (1). Nade drzwiami portrety fundatorów (Krzysztofa Paca Kanclerza Litewskiego i jego żony Elżbiety-Eugenii z hrabiów de Mailli); po rogach widoki kościołów kamedulskich w Polsce, jako to: w Wigrach, na Bielanach pod Warszawą, na Bielanach pod Krakowem (Mons Argentini),—portrety fundatorów tych miejsc były pod każdym widokiem. W téj sali są znakomitego Włoskiego pędzla cztery obrazy: 1-szy Nawiedzenie św. Elżbiety; 2-gi Obrzezanie Chrystusa; 3-ci Wniebowzięcie z podpisem Ferdinando della Croce 1671; 4-ty Rozmowa Chrystusa z doktorami. Piąty obraz św. Romualda otoczonego aniołami, lubo wartością pędzla ustępował poprzednim, zawsze jednak był dziełem, którego by się niepowstydziała żadna galeria obrazów (2). „W téj sali zachowano ekram,

(1) Opis tych malowideł i samej sali bierzemy z rękopiśmiennego pamiętnika *Szypra* wiciinnego.

(2) Póty pamiętnik *Szypra*.

na którym tak doskonale odmalowany był kominiek z palącym się ogniem, że Karol XII, przybywszy tu w r. 1706, kiedy wszedł do sali zziębły, chciał się przy nim ogrzać. Lecz poznając złudzenie, zagniewany trącił go nogą, od czego została plama z błota, której Kameduli dla pamiątki zmywać niechcieli.“ (1).

Sam kościół jest rotundą spartą między przyległemi murami. Wznoszą się nad nim dwie niewielkie wieże, które razem z półowalnym przedsiönkiem stanowią jego frontón. Wszystko z ciosowego kamienia. Ogól tego lubo niewielkiego kościoła, uderza harmoniją i majestatem. Wszystkie ściany są powleczone marmurem czarnym i czerwonym, we fladry. W wielkim ołtarzu jest Nawiedzenie Najśw. Panny, —takiż sam obraz znajdował się za ołtarzem, w chórze gdzie się modlili zakonnicy. Oba obrazy miały być ozdobione kamieniami, złotem i argentyą, ale Francuzi w 1812 roku zrabowali te kosztowności. Inne ołtarze są: św. Maryi-Magdaleny (2), św. Krzysztofa, św. Kazimie-

(1) *Staroż. Polska*, T. III, str. 419 i 420.

2) W ołtarzu Ś. Magdaleny były trzy obrazy, w pierwszym Ś. Magdalena omywa nogi Chrystusowi, w drugim takąż posługę spełnia już leżącemu w grobie, w trzecim sama leżąca na marach odwraca twarz od dyktatora Fabrycyusza, człowieka złych obyczajów.

rza (1714 przez Kazimierza Ancutę bisk. Wil.), św. Benedykta, Romualda i Bonifacego. Kościół łączy się z resztą zabudowań korytarzem, także ozdobionym w obrazy i freski. W zakrystyi był obraz Karola V cesarza w płaskorzeźbie, i kilka malowideł. Pod kościołem znajdują się sklepy ze zwłokami fundatorów. Ciemna marmurowa tafla na posadzce kościoła, złotemi literami wskazuje ich miejsce. Leży tu fundator Krzysztof Pac, jego żona Elżbieta de Mailli, troje ich dzieci, kilku wiernych sług i jakaś Pacowa z domu Potocka. Kościół niema organów, których ścisłość reguły kamedulskiej nie dopuszcza. Malowidła odznaczały się niepospolitym pęzlem, kościół celował smaku pełną włoską strukturą. Rzadkim w Polsce przykładem, ocalało tu imię architekta kościoła: był nim Ludwik Fredo Włoch, który później zostawszy braciszkiem kamedulskiego zakonu, tutaj umarł. W refektarzu był jego portret (1).

Ośm milionów złotych. Polsk. miała kosztować fundacya kościoła i klasztoru w Pożajściu; sam

(1) Podróżnik, z którego ten nasz opis bierzemy, znalazł obrazy uszkodzone i jeden zegar popsuty przez Francuzów w 1812 r.

szatan (według podania) miał przeszkadzać téj budowie. Pobożność i wytrwałość zaradziły kosztom, przemogły przeszkody. Konstytucye sejmowe parę razy utwierdzały tę fundacyę; Kameduli trwali tu od r. 1667 do 1831, to jest: blisko przez lat 200. Niezostawili żadnego śladu swojego bytu, żadnego dzieła w druku, żadnej kroniki w rękopiśmie.

2 Prawda że Francuzi w r. 1819 zniszczyli Pożajśc, ale do przechowania jego pamiątek nieprzyczyniali się weale xięża Kameduli. Niemcewicz zwiedzający to miejsce w r. 1819 na próżno się dopytywał o treść niektórych z uwieczonych obrazów. „Zapytywałem prowadzącego mię kłeryka, potem i zakonnika, krótką odebrałem odpowiedź: niewiemy. Przecież kłeryk lat już 4, zakonnik 22 tu mieszkali.

„Pytałem o bibliotekę; odpowiedziano mi, że od czasów wojny francuzkiej, jak była przerwana, dotąd w nieporządku zostaje w stosach pod dachem.

— „Przecież — rzekłem — przez lat siedm był czas ułożyć ją i spisać.

— „My się w tych rzeczach niekochamy, — była cała odpowiedź.“

Za bytności Niemcewicza w Pożajściu było

już tylko czterech kapłanów i 5 kleryków. Znaczna część dóbr oderwana została od Pożajścia, jednakże 70,000 zostawało im jeszcze dochodu. Niemając pod ręką ścisłego wykazu funduszków kamedulskich, bierzemy o nich jaką taką wiadomość, z *pamiętników Szypra*. „Za „Apnarami leży okolica Zegrz nad Niemnem, tu „orano popar kamedulski. Ekonom staruszek z tak „długim, szerokim i gęstym wąsem, jakiego jak „żyję niewidziałem, opowiadał mi, że się zowie „Ż. że służył niegdyś w brygadzie kowieńskiej. „Objąsnił, że Kameduli mieli dawniej więcej niż „200 chat, ale po rozbiorze kraju, Prusak za- „brał ich majątki za Niemnem, i ledwie tu zo- „stało chat 70 do 80, w dwóch folwarkach, „i dla tego xięża tak się odłuzyli, że niemają „z czego żyć“. To było w r. 1829, to jest w lat 10 po bytności Niemcewicza. „Pod pozorem „szczupłej intraty,—pisze Niemcewicz—zakonni- „cy wyrobili sobie pozwolenie jedzenia z mięsem. „Idąc nazad (z Eremitorium) przechodziłem około „potężnej skrzyni pełnej spleśniałej wody. Tam „Kameduli, gdy jeszcze ściśle trzymali się reguły, „chowali i mnożyli żółwie; dziś kureczęta, wo- „łowina i barany, zastępują te nędzne płazy“. Nigdzie może jak w Polsce zakony nieodzyna-

czały się takim niedbalstwem z jednej, a taką zasługą krajową z drugiej strony. Jezuici (mówimy tylko o zasługach i pracy), Pijarowie, Dominikanie, Bazylijanie, Missyonarze, jakże rządzoną stawia sprzeczność z Bernardynami, Franciszkanami, Kamedułami i innymi zakonami *strictae observantiae*! Nieobchodziły ich rzeczy światowe, a przecież pełne są dawne akta ich spraw ze szlachtą, o kawał gruntu czy łąki, o toń rybną. Ale dajmy pokój uwagom, które dziś już do niczego nieposłużą.

Przejeżdżamy piękny liściowy las, a z góry, jak na dłoni ukazuje się Kowno, urocze historyczne, przepiękne pamiątkami, opiewane przez poetę. Oto nad Niemnem jego dolina, na której *dłoń rusatek rozściła murawę i dzierga ją kraśnym kwiatem, dolina najpiękniejsza w świecie*, której lud dał nazwę doliny Mickiewicza. Oto cudne dęby i lipy, pod których cieniem lubił dumać wieszcz Litwy; oto piaszczyste wybrzeża Niemna,—miasto u stóp naszych. Oko przenosi jego wieże i spoczywa na drugiej stronie Niemna, na czarownych górach Alexoty, już na granicy Królestwa Polskiego. Wilija z drugiej strony, srebrną taśmą opasuje miasto, rzuca się na chłodną pierś

Niemna, i płyną *razem w głębokości morza*. Wymijamy piękny kościół św. Krzyża, po-Karmelicki, potem ementarz prawosławny z rzewnym napisem w języku słowiańskim: *Przyjdźcie do mnie ścierpiani na ziemi, a Ja was uspokoję*. Oto stacja telegrafu elektrycznego; dróty rozpięte na wysokich słupach, pobiegły na północ ku Petersburgowi, na zachód ku Warszawie. Jesteśmy już w cywilizowanej Europie. Kichnij tylko telegrafem, a wnet z Paryża odpowiedzą ci: *na zdrowie!*

Wjeżdżamy do miasta. Długa ulica oddawna zwana *Rochicką* i jej przedłużenie ulica *Wielka* czyli *Dominikańska*, dosyć wązka, pełna pięknych domów, sklepów, hotelów, tłumu Żydów, ozdobiona parą starych kościołów, posiadająca nawet parę xięgarni i hotel zwany *Litewskim*, gdzie się zwykł pomieszczać czasowy Teatr, wiedzie na czworokątny rynek, który na swym placu szczyści się majestatycznym pomnikiem, z lanego żelaza wzniesionym, z rozkazu Cesarza MIKOŁAJA I-go, na pamiątkę przejścia i odwrótu Francuzów. Rynek ten, otoczony jest pięknymi kamienicami, a wspaniały, zakrawający na kościół, ratusz miejski, pięknie go ozdabia. W jego czworoboku mieści się mieszkanie guber-

natora, poczta wozowa, kościół po-Jezuicki, poczta konna, parę hotelów, kilka sklepów. Kipi tu zgiełk; uwijają się dorózki. Na lewo od ulicy Dominikańskiej, jadąc bokiem czworoboku, spuszcza się ulicą Franciszkańską ku Niemnowi, mając po lewém ręku kościół Franciszkański.

Opis Kowna niewchodzi w zakres naszych wycieczek, któreśmy tylko w niedalekich promieniach od Wilna zakreślili. Miasto to, zasługujące aby je badali i historyk i starożytnik i poeta, ma swoją nieopisaną piękność, nieocenioną ważność handlową, przeszłość bogatą we wspomnienia, przyszłość w nadzieje. W zbiegu trzech rzek, jak serce w zbiegu arteryj, już dzisiaj srodkuje w sobie wszystkie produkeye Litwy; cóż dopiéro, gdy kolej Petersbursko-Warszawska, teraz się budująca, jeszcze mu dwa kanały bogactwa otworzy! Rozwielmożni się Kowno, wzbogacieje, zakipi wirem handlowym, i materyalnie, po-europejsku, zostanie najbogatszym na Litwie miastem; ale Wilno ze swoją cichą fizyonomiją, ze swojemi świętymi pamiątkami, i z tą rzewną sympatycznością, jaką w każdym obudza—nieprzestanie być serdeczną stolicą Litwy.

S P I S R Z E C Z Y.

- IX. Droga z Wilna do Oszmiany:—Ostatni rzut oka na Wilno od Ostrobramskiej rogatki — Jędrzejówka — Trakty się rozchodzą — Trakt Miński—Wspomnienie historyczne o Niemieży—Studja nad tutejszymi Tatarami — Pomnik pólkownika Dejewy—Karczmy i z tego powodu słówko o ludu — Borejkwoszczyzna — Miasteczko Rukojnie — Wspomnienie o znakomitszych tutaj plebanach: xx. Połubiński, Dłuski, Cywiński, Brzostowski, Mikucki.—Krzyżówka — Miedniki — Obraz Olgierda w. xięcia Litewskiego — Krzyżacy pod Miednikami — Długosz i dzieci Kazimierza Jagiellończyka — Święty Kazimierz — Kamienny Łoh — Wspomnienie o dzia Skargi—Ogólna panorama Oszmiany.—Dodatek do tego, co się rzekło o Tatarach Litewskich 13—64.

- X. Przejazdka w stronę Kiernowa:—Wyjazd—Przedmieście Śnipiszki—Góra Szeszkinia—Karczmy—Wspomnienia Pijarów—Suderwa—Dwór i kościół—Słówko o ludu wiejskim—Jeziora—Dukszty—Kościół—X. Dębiński—Historya założenia i budowy kościoła—Konsekracya—Wieś Ojrany—Giejsiszki—Europa—Źródło téj nazwy 65—98.
- XI. Droga z Dukszt do Kiernowa—Wrażenia przy wjeździe—Góry zamkowe—Plebanija—Kompas—Rozkopywanie gór—Historya Kiernowa—Kiernus—Pojata—Dalrywradcy—Kiernów ma znaczenie mityczne—Gromadzkie zebrania, wiece (suejgas)—Obieranie i podnoszenie wielkich xiążąt—Upadek Kiernowa—Kronika kościoła 99—125.
- XII. Droga z Wilna do Kowna (urywek z dalszej podróży):—Wyjazd z Wilna—Przystanek w Jewju—Żyźmory—Przygoda pana burmistrza—Rumszyszki—Rapy Niemnowe—Opis dawnego Pożajscia—Przybycie do Kowna 127—150.

ALFABETYCZNY SPIS

WAŻNIEJSZYCH PRZEDMIOTÓW W OBU TOMACH WYCIECZEK.

A.

Abraham syn Jozyasza (uczony Karaim) - - T. II str. 83.

B.

Birszańskie mineralne wody - - - - - — I — 153.

Brzostowski (x. Paweł referendarz koronny) - — II — 41.

C.

Cyprian biskup Metoneński sufragan Wileński — I — 17.

Czerski (x. proboszcz Trocki) - - - - - — I — 47.

D.

Dębiński Joachim (xiądz) - - - - - — II — 81.

Dukszy (miasteczko) - - - - - — II — 70.

F.

Firkowicz Abraham (uczony Karaim) - - - — I — 57.

H.

Helena żona Alexandra króla Polskiego - - - T. I str. 120.

J.

Jacek Ś. Odrowąż (Dominikan) - - - - - — II — 16.
 Jewje (miasteczko) - - - - - — II — 130.
 Jeżno (miasteczko) - - - - - — I — 171.
 Jezra Nizanowicz (uczony Karaim) - - - - - — I — 84.
 Jędrzejówka (wzgórze pod Wilnem) - - - - - — II — 13.
 Jozyasz synu Jehude (uczony Karaim) - - - - - — I — 83.

K.

Kamienny-łoh (wioska) - - - - - — II — 56.
 Karaimi - - - - - — I — 61.
 Kiernów (miasteczko) - - - - - — II — 100.
 Kowno - - - - - — II — 148.
 Kurhany - - - - - — I — 135.

L.

Ludu Litewskiego i Litewsko Rusińskiego chara-
 kterytyka - - - - - — II — 90.
 Ludu wiecowe obrady w dawniej Litwie - - - — II — 112.

M.

Margier (bohater Litwy) - - - - - — I — 180.
 Maskiewicz Abraham (uczony Karaim) - - - — I — 87.
 Mickiewicza dolina - - - - - — II — 148.
 Miedniki (z ryciną) - - - - - — II — 48.
 Mons Pacis, obacz Pożajście - - - - - — II — 142.

N.

Niemcewicz - - - - -	T. II str. 146.
Niemieź - - - - -	— II — 16.
Nisan Józefowicz (Karaim żołnierz) - - -	— I — 88.

O.

Ojrany (wieś) - - - - -	— II — 89.
-------------------------	------------

P.

Piotuchowo (wieś), mylnie wydrukowano <i>iot Pu-</i> <i>chowo</i> - - - - -	— I — 30.
Pojata (córka Kiernusa) - - - - -	— II — 110.
Ponary (góry, kościół) - - - - -	— I — 20.
Pozajście (klasztor) - - - - -	— II — 142.
Processye dawne do Trok - - - - -	— I — 24.
Punie (miasteczko) - - - - -	— I — 178.

R.

Rapy Niemnowe - - - - -	— II — 138.
Rukojnie (miasteczko) - - - - -	— II — 30.
Rumszyszki (miasteczko) - - - - -	— II — 136.

S.

Salomon syn Arona (uczony Karaim) - - -	— I — 87.
Stokliszki (miasteczko) - - - - -	— I — 136.
Stokliskie mineralne wody - - - - -	— I — 141.
Suderwa (miasteczko) - - - - -	— II — 70.

T.

Tatarowie Litewscy - - - - -	— I — 27; — II — 19 i 60.
------------------------------	---------------------------

Troki - - - - - T. I str. 37.

W.

Waka (wieś) - - - - - I — 17.

Warpas (dzwon wiecowy) - - - - - II — 112.

Wysoki dwór (miasteczko) - - - - - I — 129.

Z.

Zorach Natanowicz (uczony Karaim) - - - - - I — 85.

Ż.

Żyźmory (miasteczko) - - - - - II — 133.



L. 41145

L.41145

α -19

1647

891.85-94

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



00200668292 0

Lietuvos TSR Mokslų Akademijos
CENTRINĖ BIBLIOTEKA

L-19

1647/2